Nr. 38. Kraków, Niedziela dnia 4 Września 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.
REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwracamy, niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul. Kanonnej Nr. 125.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Fata morgana.

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu, że nic szkodliwszego w życiu politycznem, jak oddawanie się próżnym illuzyom i że pozbycie się takowych, o ile się nimi łudzono, stanowi w każdym razie dla wytrzeźwionych nieocenioną korzyść. —

Owóż jedną z takich illuzyj, która już poczynała stanowić niejako „Credo“ naszych krajowych polityków a która w zetknięciu się z rzeczywistością niknie powoli jak owe zwodnicze zjawiska powietrzne znane pod nazwą „fata morgana“, — zdaje nam się być żywiona dotychczas nadzieja, iż rząd obecny sprzyja samorządowi kraju naszego i że w celu utwierdzenia go przedłoży zebrać się mającemu sejmowi projekt reformy administracyi politycznej na zasadach autonomicznych oparty. —

Tymczasem miasto takiego projektu lub choćby tylko zarysu upragnionej przez cały kraj radykalnej reformy, rząd zamierza przedłożyć sejmom jednaki dla wszystkich prowincyj kwestyonaryusz, żądający opinii reprezentacyi krajowych co do niektórych tylko zmian w dotychczasowym ustroju władz administracyjnych i ich kompetencyi.

Pominąwszy już, iż przy takiem postępowaniu sejmy krajowe zeszłyby, jak to słusznie „Dziennik Polski“ zauważył, do roli prostej ankiety dla Rady państwa i trwoniłyby szczupły czas swoich obrad na bezowocnych dyskusyach bez żadnego pozytywnego substratu, widzimy w owym kwestyonaryuszu jedynie wygodny środek do upozorowania szkodliwej według naszego zdania zwłoki w sprawie przez cały kraj i wszystkie odcienia jego opinii za nader piekącą uznanej, bo stanowiącej niezbędny warunek swobodnego jego rozwoju, utykającego dziś na każdym kroku na trudnościach głównie z obecnego ustroju administracyjnego wynikających. —

Nadto uderza nas w postępowaniu rządu zupełne ignorowanie wyjątkowych stosunków istniejących w naszym kraju i jego indywidualnych właściwości. — Stawianie wszystkim sejmom jednakich zupełnie pytań pod względem zamierzonych zmian w organizmie administracyjnym wskazuje poniekąd na zamiar rządu poddania wszystkich krajów pod jednę wspólną administracyjną modłę — z czego w dalszym następstwie wykłuć się może nagi centralizm, który się na kartach porozbiorowych dziejów naszego kraju tylu smutnemi objawami zapisał a który „w bezgranicznem zaufaniu“ uważano już za pochowany u nas na zawsze. —

Wobec tego powinien sejm nasz na nadchodzącej sesyi w tej tak ważnej i doniosłej sprawie zająć wyraźne i zupełnie zdecydowane stanowisko, i naprzeciw ogólnikowemu kwestynaryuszowi rządowemu wystąpić z swojej strony z ściśle sformułowanym projektem, zaznaczając w nim wyraźnie odrębne stanowisko naszego kraju, niedające się pod jeden wspólny z innemi prowincyami podciągnąć strychulec.

Nie tajne są nam wcale trudności w przeprowadzeniu takiego projektu, który w obec istniejącej ustawy zasadniczej, o kompetencyi sejmów z jednej, a Rady państwa z drugiej strony, nie we wszystkich swoich częściach przez sejm może być uchwalonym, lecz w postanowieniach dotyczących reorganizacyi władz rządowych będzie musiał przejść przez uchwałę Rady państwa. Ależ uchwalając ten projekt, o ile takowy podpadać będzie pod atrybucye ustawodawcze Reprezentacyi krajowej, postawi Sejm w tem ważnem dziele, pierwszy krok naprzód, bez czego rząd zawsze znalazłby pozory do odraczania sprawy ad calendas graecas. — Owoż odjąć mu te pozory i zniewolić rząd do wyraźnego zadeklarowania swojego prawdziwego usposobienia w kwestyi samorządu krajowego, i to czynem a nie jak dotąd mglistemi powiększej części obietnicami, którym rzeczywistość kłam zadawała, powinni posłowie nasi uważać za jedno z głównych zadań swoich na nadchodzącej sesyi.—

„Der Beschwichtigungs-hofrat“.

Nazwę taką, zapożyczoną od wiedeńskiego humorystycznego pisma „Figaro“ nadają Niemcy owym służalcom, co to każdy fałszywy krok rządu, wzniecający wśród ludności zaniepokojenie lub rozdrażnienie, usiłują przedstawić jako wyskok głębokiego rozumu stanu i naciąganem rozumowaniem uśmierzyć wywołane działaniem rządu wzburzenie.

Owóż taki to „Beschwichtigungshofrat“ (dla którego w polskim języku nie znajdujemy stósownej nazwy) odzywa się swym wysoce dyplomatycznym głosem w wiedeńskiej korespondencyi w Nr. 200 „Czasu“ z powodu wypuszczenia na wolność wiadomych dwóch szpiegów rosyjskich ujętych przed kilku dniami w Przemyślu, a czyni to rzeczony „hofrat“ w sposób tak niezdarny i prawdziwie oburzający, iż wątpimy, czy nawet u swych chlebodawców za niezręczną apologię szpiegostwa emisaryuszów moskiewskich zyska uznanie.

Wedle wiadomości nadeszłych z Przemyśla wypuszczono pp. Protopopowa i Palicyna na wolność i odstawiono ich do granicy na skutek telegraficznego nakazu samegoż N. Pana. *Jako akt łaski* monarszej usuwałoby się to wypuszczenie z pod wszelkiej publicznej dyskusyi; monarsze wolno z najwyższej i najpiękniejszej swej atrybucyi t. j. z prawa łaski czynić użytek nawet względem najpospolitszego zbrodniarza, a więc i względem szpiegów moskiewskich.

Obcym więc jest nam zamiar dociekania i omawiania pobudek, dla jakich cesarz austryacki znany z swej wspaniałomyślności nowy w danym wypadku dał dowód nawet względem najzawziętszych wrogów swojej monarchii, a pośrednio i dynastyi, jakimi są Moskale. Lecz czego nie możemy milczeniem pominąć, bez żadnej z naszej strony uwagi, to służalczego głosu, który zamiast poprzestać na samem tylko stwierdzeniu faktu, że monarcha jak zwykle okazał się i w tym razie nader wspaniałomyślnym, usiłuje to ułaskawienie przedstawić jako *konieczność* polityczną, jako akt, którego zaniechanie zdolnemby było *zwichnąć* pokojowe stosunki między Austryą a Rosyą. „*Postawienie ich* (t. j. owych dwóch moskiewskich szpiegów) *przed Sąd byłoby niesłychanym europejskim skandalem*“ tak twierdzi wiedeński korespondent „Czasu“. Ciekawiśmy, coby też na to *dictum* powiedzieli nasi sędziowie. O ile nam wiadomo, zawiera kodeks karny austryacki w §. 67 postanowienie: „że każdy kto w czasie pokoju wy„wiaduje się o takie zarządzenia lub przed„mioty, które się odnoszą do siły zbrojnej „państwa lub jego wojskowej obrony, w tym „celu, aby o nich udzielić wiadomości obce„mu państwu, staje się winnym zbrodni „szpiegostwa“ — zaś przepis §. 37 k. k. stanowi: „że cudzoziemiec popełniający jaką „zbrodnię w obrębie państwa austryackiego „ma wedle tegoż kodeksu austryackiego być „sądzonym“.

Owóż sądy austryackie, stosujące ściśle przepisy własnych ustaw do moskiewskich szpiegów, popełniłyby zdaniem owego wysokiego dyplomaty, jakim zdaje się być korespondent „Czasu“, *niesłychany skandal europejski*!

A dalej pisze tenże korespondent „że zła„pać winnych, odebrać im materyał jaki „zebrali, lecz potem *uwolnić i wysłać za gra„nicę, to niejako zwyczaj*, jaki się ustalił w podobnych sprawach“. *Dostateczną dla nich jest karą*, że misya ich tajna chybiła celu!“ Cóż to za rozczulająca pobłażliwość dla nieszczęśliwych złapanych winowajców! Jak gdybyśmy słyszeli ten śmiech homeryczny, jakim wybuchną Moskale, gdy przeczytają tę niedościgłą w swojej naiwności interpretacyę zwyczaju międzynarodowego w traktowaniu szpiegów!

Na mimowolną zaś ironię zakrawa twierdzenie korespondenta, „że wypadek jaki „spotkał owych dwóch oficerów rosyjskich „*odstraszy* niejednego... od tych *niebezpiecznych* „wizyt“. Zapewne! któryż Moskal ośmieli się w przyszłości na tak ryzykowną szpiegowską wyprawę, która może skończyć się grzecznem wywiezieniem w wagonie I klasy do granicy rosyjskiej. Niebezpieczeństwo nie małe, zdolne zaiste niejednego odstraszyć moskiewskiego zucha.

Co się wreszcie tyczy końcowej przez p. „Beschwichtigungshofrata“ łaskawie udzielonej rady: „że ludność sama powinna odtąd „baczne zwracać oko na krzątanie się tam„że (t. j. w Galicyi) osobistości podejrzanych“, to wątpimy bardzo, czy wykazany przez niego „międzynarodowy zwyczaj“ w traktowaniu owych „podejrzanych osobistości“ będzie dla ludności wielką zachętą do rozwinięcia w tym kierunku zbyt wielkiej gorliwości.

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 3 września.

Pan Stanisław Koźmian, zdając w felietonie „Czasu“ sprawę z 2go tomu dzieła księdza Kalinki pod tytułem: „Sejm czteroletni,“ najzupełniejsze upatruje podobień-

---

Z LITERATURY.

Zarys Literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez Dra. Piotra Chmielowshiego. Wilno 1881.

(Dokończenie).

Pierwszy rozdział poświęca autor powieściopisarstwu, jako wywierającemu „najszerszy wpływ“ na społeczeństwo. Czy tak jest rzeczywiście — trudno się przekonać, a co za tem idzie zaprzeczyć lub stwierdzić. Namby się zdawało, że powieściopisarstwo, zwłaszcza nasze, ma tylko „najszersze“ koło czytelników, ale „najszerszym“ wpływem się nie cieszy. Wpływ mieć mogą niektóre tendencyjne powieści Kraszewskiego, Jeża, Bałuckiego, Orzeszkowej, ale jaki wpływ mieć może ta cała powódź romansideł, których zadaniem jedynie połączenie Numy z Pompiliuszem. Gdybyż one jeszcze odznaczały się wysoką wartością artystyczną, gdybyż kształciły smak lub uczucie! Są wprawdzie i takie, bardzo nieliczne, ale jakże małym jest ich wpływ estetyczny lub moralny, w obec podobnego wpływu, jaki wywierają potężne duchem, myślą i prawdziwym artyzmem, utwory naszych poetów! Zresztą rzecz to zapatrywania się...

Kraszewski w rozdziale tym zajmuje naturalnie pierwsze miejsce, z wieku bowiem i z urzędu ten zaszczyt mu należy. Publicystyczny zawód jubilata traktuje autor dość lekko, wykazując zbyteczną wrażliwość i pochopność do wydawania sądów doraźnych w „Rachunkach,“ zmienność w zapatrywaniach, oraz mdłość i powszedniość w znanym Programie. Namiętne występowanie przeciw soborowi łączyło się u Kraszewskiego z zapewnieniami synowskiej wierności względem kościoła.

Następuje nadzwyczaj trafna charakterystyka Kraszewskiego, jako powieścio-pisarza. Streszczać jej niepodobna, bo wartość jej leży w argumentacyi, którą całą trzebaby powtórzyć. Dość, jeżeli zaznaczymy, że autor ma rzadką śmiałość wydać sąd prawdziwy o utworach przyjmowanych z niewolniczym zachwytem. Oddając wysoką wartość artystyczną drobnym utworom, jak „Ostatnie chwile księcia wojewody“, „Z dziennika starego dziada,“ zarzuca autor większym powieściom Kraszewskiego „brak całości, brak skoncentrowania efektów, obmyślenia sytuacyj i artystycznego ich ugrupowania“. „Cykl powieści historycznych jest olbrzymim pomysłem wykonanym na małą skalę“. Kto bez kolorowych szkieł zapatruje się na działalność z ostatnich lat nestora naszych powieścio-pisarzy, musi przyznać wiele słuszności ocenie Dra Chmielowskiego.

Za mało stosunkowo zajmuje miejsca w „Zarysie“ potężna indywidualność Jeża, choć na charakterystykę jej całkiem pisać się można. Pisarz to w powieściach obyczajowych tendencyjny na wskróś, a choć często z tendencyą jego zgodzić się niepodobna, trzeba przyznać, że zawsze wytworzyły ją szlachetne i zacne porywy. Oryginalny w stylu i obrazowaniu, Jeż nie naśladuje nikogo, wierzy w to, co pisze, część duszy własnej przelewa na karty swoich powieści. Często za bardzo daje się unieść tendencyi, a wówczas opuszcza go fantazya, będąca podstawą tworzenia. Ale kiedy na chwilę o tendencyi zapomni, maluje nam naturę i ludzi z nieporównanym artyzmem i właściwym sobie humorem. Wspominając o powieściach historycznych Jeża, słusznie Dr. Chmielowski nazywa „Uskoki“ najlepszą naszą powieścią historyczną z lat ostatnich i również słusznie odmawia większej wartości utworom pisanym na tle dziejów Polski.

Ustęp poświęcony Zacharjasiewiczowi, również mdły jak i większość powieści tego autora. „W Maryanie Kordyszu“ wypowiedział Zacharjasiewicz myśl dla nas nadzwyczaj ważną“ — twierdzi p. Ch. Posłuchajmy. Oto: „że pracą możemy dobić się jakiegoś stanowiska, że marzenia na nic się nie zdały (sic), że lepiej poprzestać na niższej sferze działalności, aniżeli piąć się na wyższe szczeble bez żadnej dla kraju korzyści“. Więc aż na Zacharjasiewicza czekaliśmy, aby nam wyjawił myśl tę bez zaprzeczenia ważną, ale bardzo oklepaną i powtarzaną od czasów niepamiętnych. Wyliczając powieści Zacharjasiewicza, zapomniał autor o najlepszej, rzeczywiście znakomitej „Czerwonej czapce“. Za to dobrze scharakteryzował cały szereg ckliwych powieści, pomieszczanych w czasopismach warszawskich, zaliczając je do dziedziny „powieści plotkarskich“.

Zbyt ostra ocena Pługa, jako powieściopisarza, połączoną została z krytyką jego „Sroczki“ i „Przyjaciół,“ ktore nic wspólnego nie mają z powieścią.

Po Wilczyńskim i Bykowskim zajmują w „Zarysie“ miejsce powieściopisarki i Morzkowska, Sadowska, (Zbigniew) Ilnicka i Deotyma. Po Drze Chmielowskim nie spodziewaliśmy się tego na płeć rozdziału. Swoją drogą dużo tu trafnych uwag, a na dowód przytaczamy zdanie o Deotymie: „styl poprawny, a niekiedy i piękny, dbałość o kompozycyę artystyczną— oto zalety powieści: Na rozdrożu, Krzyż nad otchłanią, Zwierciadlana zagadka; postaciom atoli brak prawdy życiowej, rozprawom — silnej podstawy myślowej, scenowaniu rozmaitości, słowom naturalności; charakterów, w prawdziwem znaczeniu wyrazu tego, nie ma tam prawie; a jeżeli coś jest w tym rodzaju, to wygląda jak bardzo starannie i umiejętnie wykonana kopia z cudzego obrazu. Nie widać w nich nadto nic swojskiego, nic właściwego naszej polskiej naturze; figury tu wszystkie — to artystyczni kosmopolici, nie mający w sobie żadnego narodowego tętna“. Charakterystyka to znakomita, nic do niej dodać ani ująć nie można.

Tu autor opuszcza starych (bo rozdział ten stara się utrzymać) i przechodzi do młodych powieściopisarzy. „Na czele“ stawia Orzeszkową, prawdopodobnie przez wzgląd dla płci żeńskiej. Już to w ogóle ugrupowanie autorów w tej części mocno wadliwe. Sienkiewicz ma miejsce jeszcze dość właściwe, ale biedny Lam mieści się gdzieś po za Głowackim, Przyborowskim, Maryą Szeligą, Prażmowską i innemi damami, których nazwiska często z trudnością czytelnik sobie przypomina. Jeszcze gorzej wyszedł Łoziński, bo prawie całkiem

stwo zaszłych przed stu laty wypadków z tem, co się dziś dzieje, i ludzi ówczesnych, z dzisiejszymi. Przyznam się, że tego podobieństwa w niczem dopatrzeć nie umiem.

Wprawdzie co do wypadków, wojna z Turcyą w przeszłém stuleciu, ma to podobieństwo do świeżo ukończonej, że jest dowodem tegoż samego apetytu Rosyi na Konstantynopol, jakiego Moskale dali teraz dowód.

Ale rezultat okazał się całkiem inny, gdyż Moskale nietylko nie odnieśli oczekiwanych korzyści, ale żadnych nie odnieśli, i prawdopodobnie początek zguby swej, w niej znaleźli. —

Stało się zaś to tem, że Wielki Kanclerz, jak go dziś pan Koźmian nazywa, jakkolwiek znalazł politykę swą gotową i wymusztrowaną w archiwach ministeryum spraw wewnętrznych, wolał być oryginalnym własną swą polityką; i zamiast trzymać stronę Rosyi, i na kongresie berlińskim starać się pojednać Rosyę z Anglią, jak to „Przegląd Polski“ i „Czas“ przewidywali, wolał stanąć przeciw Rosyi, i na odwrót dyplomatów pruskich przeszłego wieku chciał, aby Prusy teraz i później, naprawdę z Rosyą się zadarły, i raz na zawsze politycznie, moralnie i geograficznie od niej się odczepiły.

Wypadki zatem wojny wschodniej, nietylko niemają nic wspólnego z wypadkami przeszłego stulecia, ale zdają się do nich całkiem niepodobnemi.

Co do ludzi, zdaje mi się także, że żadnego porównania zrobić nie można, dyplomatów Fryderyka W., którzy słuchać musieli tylko rozkazów z Bożej łaski despotycznie panującego nad nimi króla, z ks. Bismarkiem, który bez wszelkich rozkazów się obywa, a pamięta tylko, że jest konstytucyjnym kanclerzem i pierwszym ministrem nie samego tylko cesarza Wilhelma, ale wielkiego niemieckiego państwa i ludu, — który zatem działa nie w myśl kaprysu, lub familijno-dynastycznych sympatyj swojego pana, ale w myśl dobra ludu i państwa, których interesa ma sobie powierzone.

Takim go u nas nigdy nie widziano, gdyż zawsze widziano go albo formułującego rozkazy cesarza Wilhelma, albo śpiącego za parawanem traktatu berlińskiego, albo dostającego epileptycznych ataków na myśl zgody Polaków z Rosyą, (czyli pana Lisickiego z panami Kotzebue lub Albedyńskim), nigdy zaś jako wielkiej woli, rozumu, i zdrowego sensu człowieka. Wprawdzie było to wtedy, kiedy pisano, że wojna wschodnia była dla Rosyi tą zbawczą burzą, która ją ochroniła od wpadnięcia na skały nihilizmu, lub na mieliznę, i kiedy Rosya była tym Samsonem prawosławnym, z którego wyjść miały dla miliona giaurów słodycze wolności i godności ludzkiej.

Czyli wtedy, kiedyśmy ratowali tę Rosyę deklamacyami, wspierali doświadczeniem, i radzili nawet naukę języka francuskiego, ażeby młodzi Moskale, za pomocą metody Olendorfa, czytać mogli dzieła Balmesa i Nicolasa. Słowem kiedy pisano u nas rzeczy, które dziś czytać trzeba, żeby uwierzyć, iż się pisać mogły. —

Ludzie zatem, prócz Bismarka i kilku innych, są dziś tacy u nas, i wszędzie, jak dawniej —

Daruje mi także p. Koźmian, że jego usiłowania wykazania Austryi równie niedołężną jak za czasów cesarza Józefa, zdają mi się całkiem chybionemi.

Gdyż misya jenerała Sumarokowa przed trzema laty powieść mu się nie mogła, i nigdy w zaślepieniu niesłychanej próżności hr. Andrassy złączywszy się z Semiramidą Północy (pod tę porę, Aleksandrem II.), nie byłby wplątał Austryi w najniepotrzebniejszą z Turcyą wojnę. Gdyż prócz tego, że jest uczciwym człowiekiem i rozumnym patryotą węgierskim, a prawym ministrem austryackim związek jego z Bismarkiem (dla każdego, kto go chciał widzieć, od początku wojny wschodniej widoczny, chronił go od błędów tego rodzaju, i jest, nie tak jak się pan Koźmian domyślać pozwala, wielkiem nieszczęściem Austryi, lecz jej zbawieniem, a zarazem chlubą tych, którzy stojąc na czele jej rządów, zamienili go na stałe i niewzruszone austryacko-niemieckie przymierze, jedyną rzecz rozumną i uczciwą, jaka się w tym XIX. stuleciu pod nosem naszym stała.

Co do Polaków ówczesnych, wierny ich obraz zaiste, przedstawił nam ksiądz Kalinka.

Była to niezrównana głupota szlachty, obok z niczem niezrównanej nikczemności możnych.

Choroba, nie jak ją nazywa pan Koźmian pruska, ani też moskiewska, (bo do Moskali i Prusaków, nikt i wtedy nie wzdychał) ale choroba lokajska, rubla i talara, rzuconego ręką rezydenta pruskiego, lub ambasadora rosyjskiego, pod nogi tych, o których Fryderyk W. powiedział, że nie ma nikczemności, którejby się Polak nie dopuścił, dla garści złota, którą w tejże chwili za okno wyrzucić jest gotów.

A mówił to Fryderyk W. nie o chudopachołkach, z którymi nie miał nic do czynienia, ale o tych, którzy z Luchesinim interesa jego *de puissance à puissance* przy faraonie obrabiali.

Choroba ta dzięki trzem datom 1794, 1830 i 1863 r. mniej się dziś u nas czuć daje, nie przeto wszakże, żeby całkiem czuć się nie dawała! Nie dalej jak za błogosławionych czasów księcia Paszkiewicza znaliśmy ludzi i damy wielkich imion, pobierające pensye z jego szpiegowskiej szkatuły, a i dziś znalazłby garstkę ludzi, nie brzydzących się ani moskiewskim orderem, ani urzędem dworskim, ale są to indywidua na palcach liczone, i palcami wytykane, tyle zaś znaczące i wpływające na tok ogólny interesów narodowych, co nędzna broszura w duchu ich napisana, lub artykuł gazety, w mglistych wyrazach, tymże duchem tchnąca.

Daty 1794, 1830 i 1863 r. nie wyrobiły w nas rozumu politycznego, ale nieszczęście i prześladowania wyrobiły ogół więcej polski, bo nie sami panowie i szlachta, ale mieszczaństwo, i niejeden z ludu stał się Polakiem, i dobrym bardzo Polakiem.

Niktby się dziś otwarcie nie pochwalił, jak za sejmu cztero-letniego, pensyą moskiewską, jeżeli zaś kto coś nikczemnego chce napisać, to musi przynajmniej zacząć tak, jak autor broszury „*La Pologne et les Habsbourgs*,“ od czegoś uczciwego, żeby pozostawić czytelnika w mniemaniu, że to pisał najlepszy patryota polski, który dopiero na 63 stronnicy dzieła swego, zwaryował.

Ci zaś, którzy rzecz rozumną nie tylko z punktu widzenia austryackiego ale i polskiego, jaką jest niezaprzeczenie przymierze austryacko-niemieckie, radziby z błotem zmieszać, muszą to także pokryć pewną warstwą patryotyzmu i dbałości o honor i bezpieczeństwo narodu polskiego, gdyż radzi nie radzi, wystrzegać się muszą wyznać otwarcie, że woleliby Austryę widzieć w przymierzu z Rosyą i Francyą przeciw Bismarkowi i Włochom, niż z Bismarkiem przeciw Rosyi i Francyi. —

Tacy dowodzić muszą, że polityka Bismarka jest słowo w słowo kopią polityki Fryderyka W., zatem tak zgubną dla Polski, jak tamta — a chociaż potrzeby Fryderyka W. z potrzebami dzisiejszemi Bismarka o cały wiek się różnią, i wbrew są sobie przeciwne, zawsze jest to aria *la Calumnia*, nie bez skutku na naiwnych i całkiem głupich, gdyż uwalnia niejednych od wszelkiej wdzięczności za to, co Bismark z Rosyą dotąd zrobił, lub zrobić zamierza, drugim wierzyć pozwala, i zgodę z Rosyą, czyli coś, co jest tak prawdopodobne i możliwe, jak teorya *Polonia fara da se*, lub brednia zużyta dwudziestu kilku milionów powstających jak jeden. — Bismark tymczasem bez względu na Don Basiliów, (ale nie Lablaszów) naszych i nie naszych, robi swoje, i robi, co mu jest potrzebnem, nie zważając na to, co o nim mówią, piszą, i fałszywie wyśpiewują.

Wie bowiem, iż są to rzeczy z sobą tak sprzeczne, jak skok nagły z faktora na wielkiego kanclerza, tak zaś nietrwałe i od okoliczności zależne, że to, co się dziś pisze, pojutrze już jest zapomniane, za miesiąc zaś, sam autor gotów będzie przysiądz, że nigdy nic podobnego nie napisał.

Jestem naprzykład pewny, że autora panegiryku w „Czasie,“ broszury: *la Pologne et les Habsbourgs,* ze świecą by dziś nie wyszukał, ten zaś, który radził nam przeciw Rosyi oszańcowywać się podwójnym wałem przyzwoitości, niezawodnie się do swego fortyfikacyjnego wynalazku nie przyzna.

Stanisławów 29 sierpnia.

(Sekcya naukowa ankiety rękodzielniczej). Przyznam się, żeśmy się po tylu wywodach, jakie publicznie po gazetach przytaczano, po tylu stanowczych na faktach opartych oświadczeniach o niezbędnej konieczności zaprowadzenia nauki rękodzieł w szkołach ludowych, wobec zaprowadzeuia nauki tej w szkołach warszawskich i wielu innych miast Królestwa Polskiego, uchwały tak wątłej nie spodziewali, jaką jest uchwała sekcyi naukowej ankiety rękodzielniczej. Uchwała ta brzmi: „Pożądanem jest także w szkołach ludowych ćwiczenie młodzieży w wykonywaniu robót ręcznych zastósowanych do warunków miejscowych i do płci dzieci“.

Owszem oświadczamy i twierdzimy, że zamiast wyrazu „pożądanem“, powinno brzmieć „absolutnie niezbędnie konieczną jest rzeczą“ ćwiczyć młodzież we wykonywaniu robót ręcznych z dodatkiem, że roboty te nie na chybił trafił, nie luźnie dla zabawy i roztargnienia umysłu odbywać się będą, ale z pewnym wytkniętym planem i celem pod nadzorem nauczyciela miejscowego a pod kierunkiem specyalnych majstrów rękodzielniczych.

Jakie ma zadanie i jakie korzyści przynieść ma wychowanie oparte na wszechstronnej wiadomości w połączeniu z wprawą w pracy ręcznej wykonywanej według indywidualnego uzdolnienia, Gazeta Wasza w każdym numerze liczne przytacza wskazówki. Komu to, co tam powiedziano, nie wystarcza, tego już nic w świecie nie przekona.

Tutaj chcę się jeszcze zastanowić, kto ma być nauczycielem tej ręcznej pracy, która nawet zdaniem ankiety pożądane wyda owoce, skoro jest pożądaną. Żądać od dotychczasowego nauczyciela ludowego, aby w szkole wiejskiej kierował pracą ręczną młodzieży, jest to żądać za wiele, bo po nad siły jednego człowieka i po nad możność takiego kierowania. Na pracy przy wyrobach z drzewa, gliny, ze żelaza lub coś podobnego nauczyciel dotychczasowy rozumieć się nie będzie; wiadomości tych żądać od nauczyciela dotychczasowego znaczyłoby posłać go do terminu w celu wyuczenia się dotyczących rękodzieł. Znajdzie się atoli nawet już teraz w każdej wsi jakiś rękodzielnik, który za mierne wynagrodzenie naukę pracy ręcznej stosownie do miejscowych potrzeb obejmie a nauczyciel prowadzić będzie nadzór przy lekcyi rękodzieła, dojrzy należytego porządku i zachowania się młodzieży, będzie utrzymywał kontrolę nad inwentarzem sprzętów i ewentualnie nagromadzonych materyałów w pracowni. Jakiego szczegółowo rękodzieła, czy więcej rękodzieł w jednej i tej samej szkole uczyć wypada, o tem oczywiście przy układaniu ogólnych zasad szkolnictwa mowy być nie może; zależy to od dotyczącej gminy, od funduszów, jakiemi gmina rozporządza i od różnorodnych warunków miejscowości; dosyć tu wypowiedzieć zasadę, że w każdej szkole dzieci rękodzieł uczyć się muszą w godzinach popołudniowych pod osobnym ku temu wyznaczonym majstrem ewentualnie majstrami, a pod dozorem miejscowych nauczycieli. Gminy niech wybierają same dla swych dzieci rękodzieła według tego, do czego dzieci chęć objawią.

Początki tak zwanego teoretycznego wykształcenia zostaną, jak są niezmienione a odbywać się będą w godzinach rannych.

Jak dalece atoli różni się od nas sekcya ankiety ze względu na cel ogólnego wykształcenia, poznać można z motywów, na podstawie których odradza wszelką rzeczywistą reformę szkółek. Stoi tam dosłownie: „Ponieważ szkoła ludowa ma zadanie ogólne, mianowicie, iż jest jej celem dawać młodzieży początki wykształcenia bez względu na przyszłe powołanie zawodowe jej uczniów, więc nie można zmieniać planu nauk szkoły ludowej dla przystosowania go do specyalnych potrzeb rękodzielnictwa nawet w miastach z liczniejszą ludnością przemysłową“. Wszystko to od początku do końca nie jasne, przewrotne.

Zadaniem ogólnem szkoły ludowej jest przecież uszlachetnienie ludu, a sekcya dokonać tego chce za pomocą słów, nie czynów. Że słowo martwe nie wystarcza, wykazał p. Harwot w rozprawie: „Pracownia szkolna“.

Ja do tego dodam, że sekcya w motywach swych stoi na stanowisku średniowieczczyzny. W wiekach bowiem średnich można było mówić, że sztuki wyzwolone uszlachetniają człowieka, a niewyzwolone poniżają. Tamte miały niejako pierwiastki kształcące i uszlachetniające, te poniżające i niewolnicze. Skoro atoli z postępem wieków równość obywatelską tym obydwom działom sztuk przyznano, więc „umysłowiec“, jak mówi wielki nasz mędrzec August Cieszkowski, „gardzący dziś przemysłowcem, wyszedłby chyba na śmiesznego ubiegłych dawno wieków ciurę i mimowiednie sam siebie potępił, bo jeźli sam nie chce pozostać płonnym tylko marzycielem, musi się do godności płodnego pracownika przy warsztacie Ducha poczuwać“. Kształcącemi są przeto zarówno nauki książkowe jak i nauka pracy ręcznej, a kto tej zasadniczej prawdy nie pojmuje, ten wiecznie w błędnem kole obracać się będzie, bo przyznawać będzie pierwszeństwo jednym nad drugą, kiedy obie na równi stoją. Zapoznanie tej prawdy jest kardynalnym błędem wszelkiego życia obywatelskiego, a szczegółowo przyczyną olbrzymiego niedołęstwa w całem naszem szkolnictwie i sprawia, że szkoły nasze nie kształcą młodzieży ani uszlachetniają całkowicie, ale przeciwnie we wielu razach młodzież demoralizują. Tak jest! Patrzcie! Syn wieśniaka lub biednego jakiego rękodzielnika ukończył kilka klas szkół miejskich, a już wstydzi się ojca swego w sukmanie i swego rodzeństwa, wypiera się związków, które są najświętsze w rodzinie, a rodzina to przecie podstawa bytu państwowego. Zkąd to pochodzi? Oto ztąd, że szkoła nie nauczyła go cenić wartości pracy fizycznej a duch młody wypaczony średniowiecznemi pojęciami,

---

na szarym końcu pozostał. Ustępy o Orzeszkowej, Sienkiewiczu i Lamie są prawie bez zarzutu. Porównanie dowcipu i stylu Bałuckiego i Sabowskiego jest mocno naciągane, dowcip bowiem u tych powieściopisarzy całkiem inny, styl różny najzupełniej. Sabowski przytem wojuje głównie dowcipem, Bałucki zaś używa go tylko jako środka, bo celem jego nie rozśmieszenie czytelnika, ale zasianie pojęć i myśli, które uważa za zdrowe, praktyczne i rozumne. Bałucki jest satyrykiem, Sabowski humorystą. „Nie mniej od Sabowskiego znakomitą zdolnością opowiadania, twierdzi dalej p. Ch. — celuje Władysław Łoziński“. Połączenie takie Sabowskiego z Łozińskim jest już więcej, niż niezrozumiałe, dwaj ci bowiem powieściopisarze nie mają z sobą literalnie nic wspólnego: ani stylu, ani pojęć, ani sposobu obrazowania i charakterystyki; humor ich odmienny, a nawet tła, na których malują, są całkiem innej natury. Wzmianki o Rogoszu, Stachurskim, Maryi Mojmir kończą ten rozdział poświęcony powieściopisarstwu. Opuszczeni są w nim: Grudziński, Sewer, Pawlikowski... O powieściach Świętochowskiego, wzmianka dopiero przy dramacie.

A w dramacie tym również dziwne rozdawanie miejsc i pierwszeństwa. Autor np. wesołych fars, Jan Aleksander Fredro i niewesołych komedyj, Wł. Koziebrodzki, poprzedzają bodaj czy nie najznakomitszego z komedyo-pisarzy naszych, Narzymskiego, Lubowski, Sarnecki, Zalewski i Bliziński zamykają poczet komedyo-pisarzy w „Zarysie“. Po nich idą dramaturgowie, czerpiący pomysły z przeszłości dziejowej: Bełcikowski, Rapacki, Komorowski. Co się stało z Szujskim niewiadomo, a wszak jego „Wallas“ to jedna z czystszych pereł naszego dramatu. Wprawdzie pod historyą jest wzmianka o pracach dramatycznych Szujskiego, ale wzmianka czcza, z opuszczeniem najlepszych prac jego na tem polu. Za to Świętochowski traktowany *con amore*, co wreszcie słusznie mu się należy. Wogóle charakterystyka tego pisarza jest ozdobą całego rozdziału.

Z dramatu łatwe przejście do liryki. Najwięcej miejsca poświęcił autor Asnykowi — dużo tu trafnych, ale i suchych uwag, a wyznaczenie mu sąsiedztwa z Aspisem — zbyt ryzykowne. Sowiński wyszedł nadzwyczaj skromnie i blado, a przecież sam dramat „Na Ukrainie“ daje mu prawo do szerszej oceny i nie lekceważenia. Nie będziemy drobiazgowo rozbierać poglądów o pisarzach zawartych w tym rozdziale, bo trzebaby tyleż przynajmniej napisać co Dr. Chmielowski, a na to ramy recenzyi nie pozwalają — zaznaczymy tylko spotkanie się z wielu prawdziwemi sądami i z pobieżnem traktowaniem.

Ta pobieżność dochodzi do szczytu w rozdziale poświęconym historyi. Jest tu i p. Masłowski ze swojem wypracowaniem (Prawo postępu), jest i p. Limanowski ze swoją „Sociologią Comte'a,“ a tuż przy nich Bobrzyński z polemiczną broszurą: „W imię prawdy dziejowej“. Szujskiego „Moralność i wiedza,“ doczekała się zaszczytu porównania z „Filozofią“ Walewskiego, która najdelikatniej sądząc, kwalifikowała autora do domu waryatów. Zakrzewskiego „Reformacya“ postawiona na równi z dziełem: „Po ucieczce Henryka,“ praca słaba i bez znaczenia z pracą niepośledniej wartości. Kubala uczy jako profesor gimnazyalny (!) Nie ma wzmianki ani o „Historyi pierwotnej“ Bartoszewicza, ani o „Historyi włościan“ i „Dopełnieniach“ Maciejowskiego, ani o „Jagiellonkach“ Przeździeckiego, ani o „Dziejach XVIII w.“ Schmita, nawet jedyne obszerne i poważne „Dzieje narodu polskiego“ Morawskiego, zapomniane zostały. O Heleniuszu autor nic nie wie, o Liskem również. Do zapomnianych należy także ks. H. Załęski niepospolity znawca historyi kościoła polskiego i poprzednik jego na polu tych podań ks. Baliński. Wogóle stan duchowny reprezentowany jest tylko przez Kalinkę, choć na polu historyi oprócz wyżej wymienionych pracowali lub pracują: ks. Gacki ks. Knapiński, ks. Kantecki, ks. Kujot i t. d. Piekosiński, znakomity wydawca źródeł także nie zasłużył na wspomnienie. A kogo tam znowu niema? Byle rozprawka kompilacyjna dała niejednemu już prawo wejścia do „Zarysu“. Nie wymieniamy nazwisk, bo ileż by to było obrazy... Jednem słowem całość tego rozdziału przypomina nam prace w tym rodzaju Wójcickiego.

Z oceną ostatniego rozdziału wstrzymujemy się, usuwa on się bowiem od krytyki jako po większej części suchy spis nazwisk ludzi pracujących na polu czysto naukowem.

Pan Chmielowski grubo pobłądził w sposobie wydania swej pracy. Gdyby umieścił ją w jakiem czasopiśmie, byłby to artykuł dziennikarski, pogadanka nieobowiązująca do systematyczności i wykończenia. Możnaby się było nie zgodzić na to lub owo, lecz nikt nie wymagałby tego od artykułu, czego wymaga się od dzieła. I mamy przekonanie, że taki był pierwotny zamiar autora i tylko w złej chwili podano mu myśl wydania wspomnień „przeglądowych“ i pogadanki literackiej w osobnej książce.

Jeżeli zaś już koniecznie tak stać się miało, trzeba było Drowi Chmielowskiemu wziąć wzór z nadzwyczaj sympatycznej pogadanki o literaturze poznańskiej, wydanej bezimiennie przez znakomitego historyka K. Jarochowskiego. Z pogadanki takiej wiele nauczyć się można, bo autor pisał o tem, czego się dotykał, dał świetną charakterystykę czasu i ludzi, a z prawdziwą bezstronnością skreślił walkę przekonań. Jakaż tam wytrawność sądu, ile życia i prawdy!

W każdym razie książce p. Ch. nie można odmówić pewnych zalet, które kilkakrotnie podnosiliśmy. Inna rzecz, żeśmy nie otrzymali tego, czego po Drze Ch. spodziewać się należało. Nikt jeszcze naszych dobrych rzeczy nie napisał. Szacunek zaś, jaki mamy dla autora i większej części prac jego poprzednich, każe nam ze wstrętem spoglądać na te iście żakowskie napaści, które napotkały dzieło i samą osobę Dra Chmielowskiego. Karczemna polemika przynosi szkodę jej autorom, nie zaś napadanemu.

24 Sierpnia.

Kazimierz Bartoszewicz.

mniema, że ojciec żyjący z pracy rąk mniej wart, niż pan żyjący z kapitału.

Szkoła przeto przez zaniedbywanie rozwijania pojęć o pracy rujnuje związki rodzinne i podkopuje byt państwowy! Ocknijcie się przeto pedagogowie, przejrzyjcie jasno i zamiast szumnych frazesów czynnie zaradźcie przerażającym skutkom jednostronnego wychowania! Nie mniemajcie, że taki wstyd fałszywy u młodych ludzi jest wyjątkiem, owszem regułą. Wyjątkiem jest, że kiedyś papież Sykstus V. uczcił swoją matkę, a biskup Wadowita ojca; regułą, że synowie spanoszeni choć uczeni pochodzący z biednych rodziców wieśniaczych lub rzemieślniczych wstydzą się i unikają własnej, biednej rodziny.

Szkoła ma wpoić od najmłodszysh lat w dzieci to przekonanie, że wszelka uczciwa praca uzacnia człowieka. To iest owo ogólne zadanie, jakiego szkoła ludowa dopiąć powinna; nie dopnie zaś słowami i napomnieniem, ale faktycznym przykładem, a więc zaprowadzeniem w szkołach rękodzielnictwa, które tak samo, jak nauki książkowe, tylko rzeczywiście i realnie wykształcą duszę i uszlachetnią młode pokolenie. Samo wykształcenie książkowe zbacza, jak widzieliśmy z rozprawy p. Harwota, od życia rzeczywistego i rujnuje stosunki społeczne. Nie jest tu rękodzielnictwo celem wychowania, ale środkiem jedynie pedagogicznym o tyle skuteczniejszym, o ile więcej i prędzej na umysł człowieka wpływa świat rzeczywisty od świata oderwanego, tworzącego się dopiero na podstawie wrażeń zewnętrznych.

Całe przeto rozumowanie ankiety jest błędem nie do darowania, dowodzącym jak dalece teorye niemieckie wciąż i wciąż wiszą złowrogo nad naszemi głowami i nie dają nam ani kroku postąpić naprzód.

Z boleścią wyznam, że tacy germaniści jak nieboszczyk Macher lepiej pojmowali zadanie wychowania ludu od dzisiejszych pedagogów. Wielu dotąd o tem zapewne nie słyszało, a tak jest rzeczywiście, że śp. Macher rozkazał w każdej szkółce nad drzwiami umieścić tablicę z ogromnemi literami: „módl się i pracuj“. To miało oznaczać, jaką ma być czynność nauczyciela i do czego ma dążyć. Jaki kierunek dzisiejszego wychowania, trudno ocenić, bo kierunek ten gubi się w rozwlekłych słowach, a im kto lepszym wydaje się być pedagogiem, tem zawzięciej broni starych przesądów i zastarzałej metody, jakiej używał jeszcze Donatus i Komenius.

Boleję jeszcze i nad tem, że tak słaby udział biorą nauczyciele w dyskusyi nad reformą wychowania. Dowód to zaiste, że ckliwe rozprawy dydaktyczne i metodyczne więcej owładnęły nasze szkolnictwo, niż należyte pojęcie rzeczywistych potrzeb narodu. —

Budapeszt 28 sierpnia.

* Probierzem nowych, ustalających się na półwyspie Bałkańskim stosunków, może być niewątpliwie zachowanie się Rumunii. — Od pokoju Paryzkiego w 1856 r. politycy rumuńscy wbrew zasadniczym interesom swojego kraju, stawali się pokornymi sługami Rosyi w obawie rosyjskiego zalewu i dla innych może postronnych rachub. Dopóki trwał stosunek zależności księstw od W. Porty, zachowanie się takie mogło na sobie nosić pozory patryotyzmu. Zwierzchnictwo Porty przestało wprawdzie oddawna być uciążliwem dla Rumunii, ale sama upokarzająca zależność, była wystarczającym motywem, aby przedewszystkiem i z kimkolwiekbądź w związku zwalić upokarzające i tamujące rozwój wewnętrzny zwierzchnictwo. Politycy rumuńscy wyrośli na fermencie intrygi dyplomatycznej i agitacyi, a nie ciężkiej pracy narodowej i całopalnych poświęceń — gdy dostrzegli że na Zachodzie, bądź to we Francyi, bądź następnie w Niemczech, bądź nareszcie w Austro-Węgrzech, istnieje nie mała drażliwość pod tym względem, aby Rumunia nie stała się prowincyą rosyjską, rozpoczęli formalną igraszkę z kokietowaniem względem Rosyi, i stawali się najpotulniejszem narzędziem tej ostatniej. Otoczeni niegdyś siecią intryg rosyjskich, a dziś satrapami rosyjskimi pod firmą słowiańską Rumunowie wbrew swoim najżywotniejszym interesom, przy zupełnem zamknięciu oczu na niebezpieczeństwo utonięcia w morzu zalewu rosyjskiego, nietylko że nie podnieśli nigdy głosu pretensyi o swe prowincye za Prutem (Bessarabia), i u ujść Dunaju, nietylko armiom rosyjskim dawali pomoc swą zbrojną, ale zawsze byli pochopni na każdy umizg moskiewski wystąpić jako agitatorowie rewolucyjni względem mocarstw Rosyi niedogodnych — jak dzieci, bawili się z ogniem w tem lekkomyślnem przeświadczeniu, że Europa upaść im i utonąć w objęciach rosyjskich nie pozwoli, a utargować coś bądź na korzyść fantazyj narodowych o Dako-rumuńskiem państwie, bądź też dla chwilowej wielkości przewódzców narodowych zawsze się coś uda.

Napróżno hrabia Andrassy, stojąc u steru polityki monarchii, przez zawarcie traktatu handlowego z wassalem tureckim Rumunią wzruszył formalnie węzły tego stosunku podległości, a materyalnie stworzył grunt do ekonomicznej emancypacyi Rumunii; napróżno tenże austro-węgierski polityk nadstawiał się za Rumunię na kongresie w Berlinie, daremnie on i w ślady jego idący następcy bronili prawa Rumunii do mostów pod Arab-Tabia wbrew pożądliwości rosyjskiej. — Rumunowie pozwalali bronić swej niezawisłości i emancypacyi, lecz sami nie spieszyli się uznać Rosyi, tak przed, jak i po nauce o wdzięczności rosyjskiej za ocalenie pod Grivicą.

Wprawdzie od czasu tej świato-sławnej wdzięczności, co skończyła się obdarciem Rumunii z części ujść Dunajowych, i agrarną agitacyą wewnętrzną, powstali nowi politycy wśród narodu rumuńskiego, którzy wystąpili w imię międzynarodowej solidarności dla wzajemnej obrony wolności ludów przeciw Rosyi; wprawdzie nie jeden bratni uścisk został w Budapeszcie i Bukareszcie wymieniony, wprawdzie ten a nie inny sens ma także skwapliwe uznanie przez Austro-Węgry tytułu królestwa rumuńskiego, za które król Karol kazał tutaj specyalnie dziękować, — lecz szkoła Ghiki i Stourdzy dotąd się nie rozrodziła w nowem królestwie, a przeważna ilość polityków rumuńskich, jeżeli już nie po dawnemu zaprasza się do służby rosyjskiej i o środki agitacyjne rosyjskie, to przynajmniej gotowa stawić się na wezwanie z Petersburga do niesienia pochodni pożaru — w tej nadziei, że z tego pożaru coś wynieść się jej uda, a Europa... nie pozwoli spłonąć Rumunii. W tym to sensie nazwałem zachowanie się urzędowej Rumunii probierzem stosunków na półwyspie Bałkańskim, tu zaś dodam, i na całym wschodzie Europy.

Z tego punktu uważane zajścia na granicy komitatu Hóromoszek, i naruszenie takowej wraz z naruszeniem własności prywatnej komitatowego miasteczka, nie przedstawiają się ani tak zadowalniająco załatwione. jak to wypadać musi z brzmienia komunikatów urzędowych, ani też nie były tak niewinnemi, jakiemi je uczynić chciała obrona dzienników wiedeńskich; są one chwilowem, a może umyślnem zaostrzeniem i poparciem tej agitacyi, jaką agenci rumuńscy od paru miesięcy, a mianowicie od przyjścia do rządów Ignatiewa w Petersburgu, prowadzą w Siedmiogrodzie, i aż pod Temeszwar pomiędzy ludnością wołoską, używając zarówno podburzań socyalistycznych jak motywów narodowych, siejąc rasową nienawiść połączonych. Wobec wielolicznych stwierdzonych faktów tej agitacyi, zapowiadającej rychłe przybycie „dla wyzwolenia“ wojsk rumuńskich, wobec tonu większości prasy bukaresztskiej — cóż znaczą zapewnienia pana Rosetti'ego ministra spraw wewnętrznych, a głowy stronnictwa oddanego niegdyś Rosyi i dzisiejszemu jej sterownikowi hr. Ignatiewowi, — że jeśli nastąpiło naruszenie granicy, to w skutek nieporozumienia jedynie? co znaczy załatwienie, a raczej wprowadzenie na tok międzynarodowych rokowań, tego pojedynczego epizodu granicznych stosunków przez raport zobopólnych komisarzy rządów rumuńskiego i węgierskiego?

Za dwa dni hrabia Juliusz Andrassy będzie gościem króla rumuńskiego w Sinai. Sprawca kierunku polityki austro-węgierskiej przyjaznego dla niezawisłości Rumunii, znajdzie niezawodnie sposobność dotknięcia w rozmowach stosunków sąsiedzkich zaognionych w tej chwili. Wpływ osobisty Karola I. na politykę Rumunii okazywał się wszakże dotąd drugorzędnym, a przypuściwszy nawet, że wpływ królewski w tej chwili okazałby się stanowczym dla usunięcia przyczyn widomych obecnych zajść i zatargów, cóż znaczyć może stłumienie pojedynczych objawów rozterki, jeżeli przyczyna główna i zasadnicza, a tą jest polityka zagłady, propagowana z Petersburga przeciw monarchii, i pokusa spekulowania na niej u stronnictwa dziś rządzącego w Rumunii, usuniętemi nie zostaną. W tych warunkach, wątpimy, aby hr. Andrassy podjął się był nawet jakiejkolwiekbądź misyi poufnej u króla rumuńskiego, oprócz tej chyba, aby go objaśnić — jeśli tego potrzebować może — jaką igraszkę wyprawiają politycy rumuńscy ze stosunków sąsiedzkich między obu państwami.

W najściślejszym związku z figlami rumuńskiemi stoją agitacye komitetu belgradzkiego szerzone pomiędzy Serbami węgierskimi i ludnością słowiańską. I tutaj agitacya tak śmiało a otwarcie wystąpiła, że rząd węgierski pozbawiony wszelkiej policyi w istotnem tego słowa znaczeniu, a nadto dający wodze wszelkiej swobodzie komitatowej, uczuł się wszakże spowodowanym specyalne środki ostrożności przedsięwziąć. Gdy te wyszły na jaw, rząd pospieszył wprawdzie zaprzeczyć w półurzędowym komunikacie, aby je był przedsiębrał, lecz zdrowy instynkt narodu wstręt taki okazał do szerzącej się zarazy biurokratyczno-austryackiej w naszych sferach rządowych uspakajania rządzonych grą słów i zapewnień rządowych, że odtąd dzienniki ogłaszają kommunikaty rządowe, z dodatkiem, iż nie mogą ręczyć za ich prawdziwość „ponieważ są urzędowe.“ Agitacya szerzy się tymczasem, i znowu gdzieś buchnie jakimś objawem, o którym wypadnie zapewniać: że powstał li z nieporozumienia, za co Michał, metropolita belgradzki, zaręcza.

Tożsame agitacye szerzą się na północy, i nie zamykają się w granicach węgierskich. Na kilka już tygodni przed naruszeniem granicy w Siedmiogrodzie, pisma tutejsze stwierdziły, że taż sama agitacya między Wołochami w Węgrzech, toczy się na Bukowinie. Agitacya rusińsko-moskiewska właściwie z Galicyi stara się przedostać do Węgicr — jak dotąd bez widocznego powodzenia. Wysłańcy wojskowi rosyjscy wynurzają się w Galicyi. Lecz i pod tym względem opinia publiczna tutejsza nie robi sobie złudzenia. Wie ona, że tam na północy dołożone będą starania ze strony władz powołanych do strzeżenia, aby przekonywać, iż wszystkie te objawy nie mają żadnej doniosłości — lecz przypisuje ona je nie specyalnym stosunkom galicyjskim, ile raczej wpływowi dzisiejszych stronnictw rządzących w Wiedniu.

Pożarny rydwan caratu rozsypuje więc z niewątpliwem powodzeniem zarzewia zniszczenia, i coraz prawdopodobniejszem się staje, że rydwan stanie w samym środku monarchii, zanim rzetelna rozpocznie się obrona. Węgry „stos, na którym ma spłonąć orzeł austryacki,“ nie wierzą w gruncie w tę złotowróżbną przepowiednię i pocieszają się nadzieją, że państwa swego bądź co bądź zrujnować nie pozwolą. Znajdzie się ktoś niewątpliwie, komu ich energia narodowa będzie przydatną i kto im poda pomocną rękę, tak jak niewątpliwem jest również, że w niezaszczytnych, lecz przebiegłych rachubach starej szkoły polityków rumuńskich, tkwi także jądro prawdy, że im Europa w zalewie panslawistycznym utonąć nie da. Szczęśliwe Węgry — szczęśliwa Rumunia, dla nich po burzach jasne słońce zaświeci!

Do rzędu agitacyj panslawistycznych, zaliczyć potrzeba i konferencyę serbską w Verócze, która wystąpiła z programem utworzenia stronnictwa narodowego serbskiego w Chorwacyi. Z pozoru separatystyczno-autonomiczne życzenia tej konferencyi możnaby wziąć za produkt wybujałej indywidualności narodowej Serbów, zazdroszczących rozwoju bratniemu szczepowi. Przypatrzywszy się jednak bliżej temu programowi, a przedewszystkiem ludziom go propagującym, Miletics i spółka, przychodzi się do przekonania, że jest to szach zadany rozwojowi Chorwacyi i stosunkom konsolidującym się z pożytkiem dla polityki austro-węgierskiej, wśród ludności południowo-słowiańskiej. I kirilicy w pismach urzędowych, i autonomii serbskiej, nadzoru nad szkołami etc. i oddzielnego związku kościelnego domaga się ta konferencya w Chorwacyi, lecz natomiast wszędzie, gdzie idzie o sporne kwestye z Węgrami, o osłabienie związku z koroną węgierską, wszędzie tam przyrzeka bratnią solidarność z Chorwatami. Być może, że rachuby te agitatorskie zawiodą, że żądania podniesione w Verócze, przyczynią się do tem szybszego wyrobienia w Chorwatach poczucia konieczności ścisłego trzymania z macierzystem królestwem, lecz na teraz są one niebezpiecznym momentem rozstroju i przygotowaniem materyału palnego.

Za miesiąc niespełna zbierze się nowy parlament wśród tych oznak niepokojących, i być może, wyda on z siebie zbawczy kierunek polityczny dla monarchii. W każdym wypadku silne poczucie zachowawczo-narodowe, będzie w nim pulsować — i to samo stanie się już pożądanym czynnikiem wśród niepewnych międzynarodowych stosunków. Jedną z najpierwszych kwestyj, mających być podniesionemi w nowym parlamencie, stanie się sprawa uregulowania stosunku Fiume do macierzystego królestwa w kierunku ściślejszego złączenia. W przeszłym tygodniu trzystu Fiumeńczyków gościło tutaj z swym podestą panem Ciotta na czele, aby zawiązać ściślejsze serdeczne stosunki z stolicą. Miasto świetnie nad wyraz a gorąco ich podejmowało. Obecnie komitat Pest-Silis, największy i najpierwszy w kraju, gotuje petycyę do rządu i do parlamentu, proszącą o bezzwłoczne a bezpośrednie połączenie perły korony z tąż koroną, bez której Fiume perłą nad Adryatykiem być nie może, i którą ukochało tak podniosem uczuciem, jako macierz pieczołowitą. Dotąd obliczać można na 40 milionów nakłady porobione przez skarb węgierski od roku 1867 dla podniesienia miasta i portu Fiume. W tych dniach zaś bawił we Fiume minister komunikacyi p. Ordódy, wraz z sekretarzem stanu p. Hieronymi, aby przygotować plany do nowego powiększenia portu i zbudowania nowych doków i składów; ztamtąd udali się oni do Karlowaru dla przedstawienia parlamentowi planu wykończonej sieci, połączeń drogami żelaznemi Fiume z najprodukcyjniejszemi okolicami Węgier i Chorwacyi. Niewiele lat minie, byle tylko stosunki zewnętrzne pozwoliły, a Fiume, którego handel olbrzymio wzrasta, stanie się godnym współzawodnikiem i uzupełnieniem Tryestu, dla Węgier zaś prawdziwą spójnią z ruchem handlowym świata. Prądu takiemi podniesionego uczuciami, jak ten do ścisłego złączenia Fiume i Węgier, i mającego przed sobą tak pociągające widoki w przyszłości, takiego prądu nie wstrzyma żadna przeszkoda.

Oprócz przedłożeń dążących do podniesienia Fiume i uregulowania sprawy fiumańskiej, minister spraw wewnętrznych przygotował dla nowego parlamentu trzy przedłożenia, tyczące się reformy administracyjnej. Są to przedłożenia o powiększeniu dotacyi państwowej dla komitatów, o sądownictwie administracyjnem, i o kwalifikacyi urzędników wyborczych, bo innych nie ma w zarządzie komitatami. Doniosłość tych przedłożeń jest więc niezmierną, oby tylko zewnętrzne położenie i fale polityczne podnoszone z Petersburga, dozwoliły na tę pracę rekonstrukcyjną! Powoli zaczyn się tu wyrabiać przekonanie, że napróżne są wszystkie usiłowania, dopóki grunt jest podmywany z zewnątrz i należycie niezabezpieczony pod względem międzynarodowym. Daj Boże, aby to przekonanie stało się jak najpowszechniejszem u męskiego narodu, bo w niem tylko rękojmia i dla nas: naprawy stosunków na przyszłość!

Dziś zakończyła się wycieczka Towarzystwa historycznego węgierskiego, ponownym zjazdem w Eperies. Wiadomości o zamknięciu jej, dotąd nie ma. Z dotychczasowych korespondencyj widać, że rezultaty wycieczki są bardzo obiecujące, tak pod względem historyi kultury, począwszy od XII wieku, jak pod względem jednej z najciekawszych epok politycznych, czasów księcia Franciszka Ràkoczy'ego. Kierunek badań i podniosły pogląd na nowożytną historyografię węgierską, zaznaczył w przemówieniu swojem czcigodny weteran polityczny i naukowy pan Pulszky Franciszek, zastępujący prezesa, w dniu 22 b. m. Liczne powitania patryotów polskich i prywatnych deputacyj polskich posypały się dla historyków węgierskich, świadczą one o tajemniczej sympatyi i głębokiem związku, istniejącym pomiędzy obu narodami, mimo całego zapoznania siły podniosłej w nim istniejącej przez obecny kierunek polityczny w naszym kraju. Powitanie przez Waszą Redakcyę i życzenia jej wywołały gorące współczucia, zwrócone dla Was i całej publicystyki polskiej. Na spotkanie wysłańca Akademii krakowskiej, profesora Smolki, wyjechał pan Pulszky, jeden z najdumniejszych ludzi w Węgrzech tak pod względem narodowym, jak osobistym. aż do Orla. Owacye dla tegoż przedstawiciela ponowiły się w Bardyjowie (Bártfa), dokąd pan Pulszky i sekretarz Szilágyi pospieszyli wraz z reprezentantem Akademii za sekcyą tam wydelegowaną pod kierunkiem profesora Szabò. Podczas nieuniknionego bankietu, w którym obywatelstwo okoliczne i goszczący w Bartfa, wzięli udział, Dr Smolka dziękując za owacye, których stał się ogniskiem, odpowiedział: „Dotąd Polacy jeździli do Węgier dla poznania wina, odtąd jeździć będą dla zaznajomienia się ze świetną nauką węgierską!“. Historycznej prawdy niewiele w tym toaście, boć właściwie tylko kupcy polscy jeździli do Węgier dla zaznajomienia się z winem; pochlebstwo co do nauki zostało wdzięcznie przyjęte, chociaż zapewne po zimnym rozmyśle więcej będzie uznaną oględność profesora Smolki w niekompromitowaniu się węgierskiemi sympatyami. Oby zjazd ten pod względem stosunków sąsiedzkich przyczynił się do wzmocnienia tonu szczerości pomiędzy obu narodami, bo tylko szczerość i prawda są cenione z tej strony Karpat, u tego narodu, którego naukę, a zwłaszcza gorliwość naukową, słusznie podniósł profesor Smolka.

Berlin 30 sierpnia.

+ Wybory we Francyi skończone, republika przeszła przez nowy plebiscyt i wyszła zeń zwycięska a nawet wzmocniona. Teraz dopiero uchylą się zasłony na wybrzeżach Afryki, a trudności, jakie ukrywano w czasie wyborów, wystąpią w całej pełni. Gdyby Francya miała do czynienia tylko z samymi krajowcami w Afryce, uporała by się z nimi rychło, ale grają tam inne obce wpływy i interesa. Stosunki mianowicie handlowe francusko-angielskie łączą się w węzeł ściślej zależności z kwestyą północno-afrykańską. Gabinet angielski zezwolił w swoim czasie na wyprawę tunetańską, na zasadzie tego porozumienia, iż nowy traktat handlowy między Anglią a Francya będzie zawarty. Tymczasem układy dotychczasowe niedoprowadziły do żadnego rezultatu a nawet rozpadły się w dzień samych wyborów we Francyi. Z okoliczności tej toczy się między Londynem a Paryżem ostra walka dziennikarska. Organ Gambetty „*Republ. Franc.*“ polemizuje w pierwszym rzędzie z angielskim „*Times*“, przyczem *Times* ucieka się nawet do pogróżki poruszenia przeciw Francyi Egiptu. Wogóle trudne i niebezpieczne stosunki wytworzył sobie rząd francuski w Afryce, a będą one tem trudniejsze, im głębiej zapuści się rząd francuski w sprawę afrykańską. Nie bez słuszności też zwracał niegdyś jeden z ambasadorów uwagę p. Barthomelego na to, że prędzej lub później okaże się, iż „prawdziwi krumirowie afrykańscy noszą *pikelhauby*“.

Jak wobec tego stanu rzeczy i zbliżenia się Włoch do Niemiec i Austryi, zaczem kompletnej izolacyi republiki francuskiej, brzmi Gambettowskie *majeste de droit* a właściwie rzucone w Belleville, hasło *nevanche*, łatwo osądzić, zwłaszcza jeżeli się zważy, że na polu organizacyi wojskowej ma Francya, jeszcze bardzo wiele do zdziałania. W tym ostatnim względzie mają ubyć nowemu parlamentowi francuskiemu przedłożone następujące naglące sprawy wojskowe jakoto: ustawa administracyjna, ustawa o rekrutacyi, reorganizacya kadr, nowa formacya czwartych batalionów dla załóg fortecznych i kolonii, unifikacya i powiększenie kawaleryi, utworzenie oddzielnej artyleryi fortecznej i górskiej

i wcielenie pontonierów do inżynieryi. Bez załatwienia i przeprowadzenia tych reform, których potrzeba przy najnowszej mobilizacyi i wyprawie okazała się naglącą — niemożna dotychczasowych prac organizacyjnych za dostateczne — wymagać one będą jeszcze dosyć czasu.

W tym stanie rzeczy mają Niemcy i Austrya, których organizacye wojskowe nic nie pozostawiają do życzenia, — z całą swobodą oddawać się innym zamysłom. Czy się zaś w samej rzeczy oddadzą, trudno dzisiaj przesądzać, ale warto w każdym razie zwrócić uwagę na następujące objawy po stronie przeciwnej.

Od chwili śmierci cara Aleksandra III oczekiwano po jego następcy wszelakich reform wewnętrznych. Tymczasem do reform nieprzyszło żadnych, ale tradycyjna światoburcza polityka, mimo wewnętrznego procesu rewolucyjnego, przybrała tak wyraźne kształty, że się żadną miarą nieda zapoznać. Faktem bowiem jest, że Rosya w tych właśnie najnowszych już czasach w bliskim i dalekim wschodzie, w Azyi środkowej i wschodniej odniosła wielkie i realne korzyści, które w połączeniu z korzyściami z ostatniej wojny tureckiej posunęły o wiele i wzmocniły jej podstawę opozycyjną przeciw Turcyi, Indyom i Chinom. Nowo zawarty traktat z Chinami ułożony jest tak, że zapewnia Rosyi nietylko znakomitą podstawę do akcyi strategicznej i handlowej w serce „państwa niebieskiego“, oddając w jej rękę przejścia gór i rzek, ale nadto przekazuje ów traktat wiele kwestyj do rozwiązania przyszłości, ażeby Rosya miała wolne pole do dalszego działania i zaboru.

W chwili, kiedy dzienniki europejskie studyują złożony z 20 artykułów traktat chińsko-rosyjski w sprawie o Tuldżę, położoną w gruncie państwa niebieskiego, chwytają u was w kraju w państwie rakuskiem wysłańców rosyjskich, którzy zdejmują plany z fortec austryackich. Niemała przestrzeń rozdziela te dwa pola działania, a jednak tu i tam wychodzą hasła z jednej i tej samej ręki i zaznaczają na tej olbrzymiej linii dzieła jednej i tej samej światoburczej polityki, która ciężarem tradycyi swojej popycha naprzód imperium rosyjskie, chociaż warunki wewnętrzne państwa wcale temu pochodowi niesprzyjają.

Patrząc na tę akcyę zdala, czytając relacye o spotęgowanych w najnowszych czasach w granicach północnych i południowych Austryi agitacyach moskiewskich, szarpaniu jej granic i honoru nawet przez Rumunów, — żal się robi serdecznie tej Austryi i jej ludów w obec jawnego *impasu* w sferach rządowych i decydujących. Jeżeli ten tradycyjny impas austryacki nieopuści jej mężów stanu w chwili stanowczego kiedyś działania, jeżeli militarna działalność Austryi niesprosta zadaniu, jakie jej przypadnie na wypadek wojny z Rosyą, natenczas i przymierze z Niemcami a nawet z Włochami nie na wiele się przyda; natenczas i Niemcy i Włochy raczej pogodzą się z Rosyą ze szkodą Austryi a może i z własną korzyścią. *Fides punica* ma i dzisiaj zwolenników.

Sprawy miejskie.

Nowa Rada miejska odbyła dnia 1 b. m. swoje pierwsze posiedzenie. Prezydent miasta powitał serdecznie nowo wybranych radców i zawiadomił Radę o kilku ważniejszych rzeczach, mianowicie o nadejściu daru Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona“ i o klęsce doznanej przez naród czeski w skutek pożaru teatru, na odbudowanie którego wiele miast pospieszyło ze składkami. Wobec tego stanęła na porządku dziennym kwestya składki na teatr czeski i przyjętą została jako nagła. Rada miejska uchwaliła przeznaczyć na ten cel kwotę 500 złr. a nieprzyjęła wniosku radcy Dra Bochenka, by wobec klęsk pożarowych w Polsce pod zaborem rosyjskim subwencyować przedewszystkiem pogorzały zupełnie Mińsk. Rada podzielała tu widocznie zapatrywanie Dra Faustyna Jakubowskiego, iż nie ma pewności, aby udzielona zapomoga doszła rąk pogorzelców; sądzimy jednak, że te trudności dałyby się usunąć i że Rada zanadto porywczo rozstrzygła tę kwestyę, Królestwo pamiętało kiedyś o Krakowie, gdy pogorzał — jak to przypomniał Dr Bochenek — łączność więc nasza i pamięć o innych miastach w Polsce powinna była koniecznie znaleść swój wyraz w uchwale reprezentantów podwawelskiego grodu.

Z porządku dziennego uchwalono dalej rozpisać konkurs na posadę budowniczego miejskiego po p. Moraczewskim; zatwierdzono oferty pp. Przeworskiego i Aschkenazego na dostawę węgla i drzewa dla szkół i zakładów miejskich — i wybrano komisyę do sprawdzenia wyborów do Rady; w skład tej komisyi weszli pp. Dr Faustyn Jakubowski, Friedlein, Dr Warschauer, Redyk i Dr Jordan.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

„Obowiązek“ (Duty) przez Sam. Smilesa, przekład Adolfa Dygasińskiego. Warszawa 1881, zeszyt pierwszy.

Słynny i ogromnie czytany autor „Pomocy własnej“, „Charakteru“ i „Oszczędności“ wydał nowe dzieło pod powyższym tytułem. Smiles nie jest pisarzem jenialnym ani oryginalnym, ale miłym moralistą i zręcznym zbieraczem. Jeśli się nie mylimy pochodzi ze stanu wyrobników, co bynajmniej jego książkom w niczem nieuwłacza. Pierwszy zeszyt, który właśnie opuścił prasę, zawiera pięć rozdziałów. Oto ich nagłówki: 1. Obowiązek, Sumienie. 2. Obowiązek w czynie 3. Uczciwość-prawda. 4. Ludzie, których nie można przekupić. 5. Odwaga-wytrwałość. — Nie można powiedzieć, żeby się Smiles powtarzał, chociaż czasem najwięksi pisarze powtarzali się n. p. Machiawel, ale wszystkie jego dzieła są na jedno kopyto układane. Szczęśliwa Anglia, że wydała pisarza moralistę tyle czytanego i lubianego. Smilesa bowiem książki, zwłaszcza „Pomoc własna“ i „Charakter“ są tłumaczone na wszystkie języki europejskie i doczekały się w krótkim czasie wiele wydań. Dość powiedzieć, że w polskim przekładzie mamy trzy wydania, „Pomocy“ a dwa wydania „Charakteru“. Nasuwa się ciekawa uwaga o rażącej różnicy między literaturą francuską i angielską choćby ze stanowiska liczby czytelników. Wiadomo, że między wszystkimi tegoczesnymi powieściopisarzami francuskimi, Emil Zola używa największej popularności, a jest to pisarz w najwyższym stopniu niemoralny tak dalece, że niemiecki przekład jego powieści „Nana“ został w Berlinie skonfiskowany. Przeciwnie w Anglii: najpopularniejszym i najbardziej czytanym pisarzem jest obecnie Smiles, autor-moralista par excellence. Z tego widać czem podszyty francuzki naród a czem angielski: tam zepsucie, tu siła i zdrowie, tam deprawacya, tu nauki moralne przyodziane w powabne szaty. Lecz w najnowszem dziele angielskiego publicysty, znajdujemy ustępy zdradzające przekonanie, że także społeczność angielska nie jest zupełnie zdrowa i zaczyna utykać. Tak n. p. na str. 32 czytamy: „Jedno z największych niebezpieczeństw, które zagrażają młodzieży angielskiej, jest lenistwo“, lub na str. 37: „Jednego należy się jak najbardziej obawiać, mianowicie też lekkomyślnego ubiegania się kobiet za nowomodną wiarą i za nowemi rodzajami zajęć, dzisiaj niebiosa nie są tak blisko kobiety, jak to miało miejsce za naszych m tek i babek, dzisiaj religia nie jest dla nich taką wielką potęgą, jak niegdyś, dzisiaj serca ich pozbawione są wszelkiej ufności jakoteż wysokiej wiary w dobrodziejstwo Boga“. Na str. 38 wyraża się Smiles nader poważnie: „Przechwalamy się naszemi bogactwy, naszą potęgą morską lub lądową, wyższością handlu. Jakkolwiek wszystko to może przepaść w ciągu kilku lat, a Anglicy mogą pozostać, podobnie jak Hollendrzy narodem bogatym, stosunkowo jednak bezsilnym“.

„Pewien wykształcony szlachcic w rozmowie z lordem Derbym twierdził, iż Anglia od czasu bitwy pod Waterloo (r. 1815) nieustannie słabła pod względem tych przymiotów, które wyrabiają tęgość i siłę narodowego charakteru. Z jego mowy można się było domyśleć, iż mąż ten zwątpił w możność ocalenia, iż powódź już się zbliżyła, a szczęśliwi są ci, którzy nie dożyją smutnych czasów. Możliwem jest, iż taka katastrofa będzie miała miejsce, co więcej, pewnem jest, że ona przy danych warunkach nastąpi“*). O wkradającej się nierzetelności do angielskiego handlu pisze Smiles na str. 44 „Bawełna angielska prać się nie daje. Po wypłukaniu bowiem z niej gliny, zostaje gałgan. Indyanie sami uprawiają bawełnę. Są oni zręcznymi robotnikami, mają wprawne i delikatne palce. Umieją prząść, a nawet skręcać nici równie dobrze, jak i rzemieślnicy w Manchester. Zgromadziły się w Indyach kapitały, pobudowano fabryki i oto Indyanie obecnie zaopatrują się swoimi własnymi wyrobami. Wszystko to są sprawy znane w sferach przemysłowych. Rozprawiano o tem w Anglii na publicznych meetingach, a pokrywanie klejem, oraz stężanie, jakoteż dodawanie gliny do pakunków bawełny, są to rzeczy mające rozgłos wszędzie. P. Mekar płynął okrętem przez indyjski ocean z pewnym inżynierem, który ubrany był w zawój muślinowy.

„Jestże to angielski wyrób? rzucono mu pytanie. „Wcale nie“ — odpowiedział — „jest to wyrób szwajcarski. Angielski towar sprawia na mych palcach wrażenie kija, tak jest gumowany“. Dalej na tej samej stronnicy pisze Smiles: „Pewna młoda niewiasta kupuje sztuczkę bawełny, mającą wynosić 250 łokci angielskich. Przemierzywszy ją atoli w domu według własnej miary, przekonywa się się, iż w sztuczce jest zaledwie 175 angiel. łokci. Jakież wyobrażenie poweźmie ta kobieta o prawości Anglików?“

Str. 47. „Nawet i Polinezejczycy poznali się na nas. Biskup Patteron odbywający podróż po wyspach morza południowego w swojej misyi miłosierdzia, spostrzegł, iż krajowcy nie chcieli kupować angielskich towarów. To samo spostrzeżenie zrobił Dr. Levingstone pomiędzy mieszkańcami Afryki, którzy nie chcieli kupować angielskiego żelaza, ponieważ było kruche“.

Str. 50. „Niech tylko potrwa jeszcze przez jakiś czas takie położenie, a wszystkie szkoły świata nie będą w możności utrzymać Anglii na stanowisku wielkiego narodu handlowego“.

Str. 54. „Dawniej chciwi a niesprawiedliwi ludzie przemocą wydzierali drugim mienie. Dzisiaj robi się to samo przez zdradzieckie bankructwa. Dawniej każdy zamach był jawnym, obecnie odbywa się wszystko w tajemnicy, aż wreszcie przychodzi ostatnia chwila i ujawnia się ta cała tajemnica. Nastaje ruina, weksle są bez wartości, obrazy idą na sprzedaż, a bankrut uchodzi przed złorzeczeniem swoich wierzycieli“.

*) Przypominamy, że Ludwik Blanc jeszcze w r. 1851 wydał w Londynie pismo p. t. „Upadek Anglii“.

Niektóre ogólne zdania Smilesa dają się zastósować do wszystkich krajów i są nader trafne. Jak np. Potrzebujemy uczciwych ludzi! jest to powszechne wołanie zewsząd. — Złoto zadaje śmierć sztuce. — Największymi dobroczyńcami narodu bywali ludzie biedni. — Dzisiejsza praca wykonywa się pobieżnie, bez zręczności, niesumiennie, bez pilności.

Tłomacz p. Adolf Dygasiński, były księgarz krakowski, wcale dobrze przełożył najnowsze dzieło Smilesa. Przekład wychodzi w zeszytach nakładem tej samej redakcyi „Przeglądu tygodniowego“ w Warszawie, która inne dzieła Smilesa wydała. *A. Sozański.*

Muzeum Narodowe polskie w Rapperswylu w miesiącu lipcu otrzymało następujące dary: pani Jarosława Daszkiewicz przesłała pamiętniki I. F. Kierzkowskiego, p. Małachowski poezye Br. Prawdomówskiego, p. F. Lewicki swoje własne dzieło, Dr. profesor Korczyński Z kliniki lekarskiej, Kraków 1881 r., p. Rothman z Trzemeszna kilka starych druków, między niemi odezwę Fryderyka Wilhelma z r: 1814 do mieszkańców W. X. Poznańskiego jako też obwieszczenie do wsiów departamentu poznańskiego z r. 1813 przez prefekta Moszczyńskiego. Dr. Artur Wołyński dokumenta w sprawie muzeum Kopernika, X. A. Krechowiecki stare numizmaty, Dr. G. Roszkowski o Oxfordzkiem prawie wojny lądowej, Kraków 1881. p. G. Kohn swoje własne utwory, p. Tuchschmied monety rzymskie wykopane na polach Kempratenu, p. G. C. swojej własnej roboty kapliczkę ścienną pięknie rzeźbioną w gotyckim stylu na pomieszczenie posążku Matki Boskiej ze Skępego, który muzeum przechowuje jako pamiątkę po Adamie Mickiewiczu, posążek ten bowiem zdobił stół, na którym poeta swoje arcydzieła pisywał p. H. Bukowski historyczny atlas wyszły w Stockholmie obejmujący portrety znakomitych ludzi. X. Dr. Bławaczyński ofiarował bibliotekę złożoną ze stukilkudziesięciu dzieł przeważnie treści historycznej i politycznej, w językach polskim, czeskim, francuzkim i niemieckim. Są tu dzieła Szafarzyka, Lelewela, Krzyżanowskiego, Saint-Simona, Fourniera, F. Bouveta, Matte-Bruna, Fouventa i wielu innych. W tym małym zbiorze nie brak także wydań kosztownych jak n. p. Dictionnaire encyclopedique wydawany pod dyrekcyą K. Saint-Laurent edycya druga Paryż 1843, Dictionnaire universel de Geographie moderne Perrota i Aragona wydanie czwarte wraz z mapami, Paryż 1843. Księgozbiór muzealny szybko wzrasta, dziś liczy już czterdzieści kilka tysięcy tomów nie rachując kilku tysięcy duplikatów.

Pomiędzy zwiedzającymi w znacznej jak zwykle liczbie, znajdowali się ludzie nauki a przyjaciele sprawy polskiej, którzy weszli w stałe stosunki z Muzeum. Muzeum bowiem dostarcza zajmującym się nauką pisarzom materyałów historycznych, etnograficznych i t. p. tyczących się Polski i Słowiańszczyzny. Liczba w ten sposób korzystających ze zbiorów rapperswylskich cudzoziemców i krajowców coraz się wzmaga. Malarze i rysownicy zwrócili też uwagę swoją na zbiór tutejszy rycin i obrazów. Pomiędzy robiącymi studya w tutejszej galeryi obrazów miło nam jest wspomnieć o pełnej talentu Polce pannie Jadwidze C., która umyślnie tu przybyła, aby skopiować portret Jana III jeden z najlepszych wizerunków tego króla. Panna C. uczennica włoskiego malarza Altamury dała się poznać we Włoszech nie tylko z kopii, ale i z oryginalnie wykonanych obrazów jako pełna talentu artystka. Wkrótce zapewne i kraj będzie miał sposobność poznać talent młodej Polki rokującej świetną przyszłość.

Teatr Epidauryjski, najdawniejszy z teatrów Grecyi, został świeżo w całości odkopany z pod gruzów, które wieki na nim nagromadziły. Mógł on obejmować 30,000 widzów: zawiera 52 szeregi krzeseł, z których ostatni najkrótszy, ma przeszło 212 metrów długości. Teatr ten zbudowany w V wieku przed Chr. przez sławnego Polyceta z Argos, był według Pauzaniasza najpiękniejszym w Grecyi i największym po teatrze w Megapolis. Na scenie znaleziono kolosalny posąg Eskulapa.

Śpiewnik Szkolny. P. Wiktor Barabasz, nauczyciel śpiewu przy seminaryum żeńskiem w Krakowie, wydał podręcznik dla szkół pod tytułem: „Śpiewnik szkolny“, zawierający 100 pieśni, na jeden, dwa, trzy i cztery głosy. Dawno już uczuwać się dawał brak podobnego dzieła, i dlatego też należy się autorowi pełne uznanie. Pieśni w zbiorze p. Barabasza zawarte, są mozolnie zebrane i starannie opracowane. Po dokładnem przejrzeniu całego dzieła, możemy je polecić szkołom wydziałowym i seminaryom żeńskim przy rozpoczętym roku szkolnym, zwłaszcza, że cena jest wcale przystępną. Skład główny w drukarni Związkowej w Krakowie; cena egzemplarza 70 centów.

Przegląd polityczny.

Wzmiankowany w dzisiejszym naszym artykule wstępnym kwestyonaryusz w sprawie reformy administracyjnej, który sejmom krajowym przez rząd do zaopiniowania ma być przedłożonym, obejmuje sześć pytań wraz z motywami. Osnowę tych pytań podajemy wedle telegramu „Gazety Lwowskiej“:

„1) Czy zrobione doświadczenia wskazują jako rzecz poirzebną lub pożądaną wyłączeniektórych lub wszystkich przedmiotów policyi miejscowej z samoistnego zakresu działania gmin i przeniesienie tych przedmiotów w zakres poruczony działaniu gminy, a pojedyńczych z nich w zakres działania władzy politycznej?

2) Czy ustanowienie reprezentacyj powiatowych, jako wyższej autonomicznej instancyi wobec gmin i w właściwych sprawach powiatowych, nie odpowiedziałoby praktycznej potrzebie, supponując, że okręgi reprpzentacyj państwowych zastosowaneby zostały do obecnych okręgów politycznych, i że starosta stanąćby miał na czele całej reprezentacyi powiatowej lub wydziału powiatowego, i objąć kierownictwo spraw?

3) Czy działalność reprezentacyj powiatowych nie mogłaby być w ten sposób uregulowaną, ażeby reprezentacye te ostatecznie zarządzały i orzekały tak w sprawach samoistnego zakresu działania gmin jak i w sprawach powiatowych?

4) Czy w pewnych wypadkach nie powinnaby rozstrzygać w ostatniej instancyi polityczna władza krajowa przy udziale członków Wydziału krajowego, i pod przewodnictwem szefa kraju?

5) Czy także i w sprawach policyi miejscowej tok instancyi nie powinienby kończyć się na orzeczeniu politycznej władzy krajowej?

6) Czy nie należałoby ustanowić pewnych warunków co do przyjmowania stałych urzędników powiatowych, lub wymagać od nich pewnej kwalifikacyi?“

Dziennik czeski „Pokrok,“ uchodzący za organ Dra Riegera oświadcza w imieniu stronnictwa narodowego. że zachowa się ono w nadchodzącej sesyi sejmowej zupełnie biernie. „Posłowie czescy, pisze „Pokrok,“ pozostawią tymczasem wszelką inicyatywę niemieckim deputowanym. Pragnąc wobec nader krótkiej sesyi sejmowej wstrzymać się od tego wszystkiego, coby mogło dać powód do burzliwych wystąpień, posłowie czescy będą unikali wszelkiej akcyi, któraby mogła zaniepokoić stronnictwo wiernokonstytucyjne, niemniej wszystkiego, coby wymagało dłuższych rozpraw.“

Roztropne to ze wszech miar postanowienie należy szczerze pochwalić, gdyż odejmie ono niemieckim borbifaxom w sejmie czeskim upragnioną przez podjudzające ich organa centralistyczne w rodzaju wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ sposobność do wywoływania burd, których winę by następnie na Czechów zepchnąć nieomieszkano.

Znany deputowany Wolfrum, nieodłączny satellita Dra Herbsta i jeden z koryfeuszów partyi wiernokonstytucyjnej, idąc za przykładem swego przyjaciela i mistrza, stawał również w tych dniach w dwóch miejscach — (w Chabarowicach i w Dux) przed swymi wyborcami, którzy nasłuchali się wiele szumnych frazesów o obowiązku wytrwania na stanowisku „niemiecko-narodowem“ które jest i pozostanie indentyczne z stanowiskiem „najczystszej myśli austryackiej,“ o nienasyconych pretensyach Czechów i Polaków, o szkodliwości postępowania stronnictwa prawa, o błogosławionych skutkach rządów centralistycznych i innych tym podobnych rozrzewniających rzeczach.

Wzniecona toczącą się w Niemczech agitacyą wyborczą walka dziennikarstwa tamtejszego już dawno przekroczyła granice spokojnej, przedmiotowej i przyzwoitej polemiki o zasady, i weszła na drogę pospolitego szkalowania i oczerniania się wzajemnego. — Zwłaszcza prasa tak zwana liberalna, która jak niedawno niemiała dość wyrazów na uwielbienie kanclerza walczącego z kościołem, tak dziś znowu wyczerpawszy cały słownik wyrzutów i impertynencyj, które zyskały już dawno prawo obywatelstwa w dziennikarskim języku polemicznym w ojczyźnie Goetego i Schillera, zapożyczać się musi w dykcyonarzu trywialnych wyrażeń znanych i używanych dotąd tylko w klasach najniższych, nie mających nic wspólnego z publicystyką. Czytając dziś artykuły polemiczne w niektórych berlińskich i w ogóle niemieckich organach liberalnych, nie chce się czasem wierzyć, że pisano i drukowano je w „kraju filozofów i poetów!“

Najbardziej gniewa dzienniki liberalne pojednawcze usposobienie rządu niemieckiego względem Rzymu, jakie się w ostatnim czasie ujawniło w sprawie obsadzenia biskupstwa w Trewirze osobą ks. Koruma. Wyrazem tego usposobienia jest artykuł półurzędowej „Nordd. Allg. Ztg.“ która z tego powodu pisze, co następuje:

„Przywrócenie porządnej administracyi pod biskupiem kierownictwem w dyecezyach Paderborn i Osnabrück, tudzież ponowne obsadzenie biskupstwa w Trewirze, przypisać należy panującym obecnie usposobieniom pojednawczym między Berlinem a Rzymem. Poufne stosunki, jakie w toku lata zawiazał w Rzymie poseł niemiecki przy Stanach Zjednoczonych, Schölzer, obudziły nadzieję sprowadzenia możliwego do przyjęcia *modus vivendi*, niewyma-

gając od nikogo zrzekania się swego zasadniczego stanowiska. Z polecenia ministerstwa spraw zagranicznych, powrócił Schölzer do Rzymu dla poufnego omówienia tych punktów, względem których obie strony mogłyby sobie wzajem poczynić ustępstwa. Można przypuszczać, że dla rządu wynikną ztąd podstawy do dalszych postanowień, odnoszących się do obsadzenia wakujących biskupstw, tudzież do przedłożeń, które wniesione być mają na najbliższej sesyi sejmowej."

Na wybrzeżu afrykańskim kłopoty rządu francuskiego wzmagają się z dniem każdym coraz bardziej. W Tunisie wzrasta codzień ruch i wzburzenie rokoszu i dopiero teraz rozpoczyna się tam wojna na seryo. Arabowie zagrażają wtargnięciem do miasta Suzy, w okolicy którego już zaszły w najświeższych czasach krwawe wypadki. Francuska kolonia zatem nastaje i błaga usilnie, ażeby przysłano do zatoki suzańskiej francuski statek wojenny, ponieważ nowy komendant tunetański przyjmuje protektorat fracuski z widoczną niechęcią.

Podobnie jak w Tunisie, także i w Algierze odsłaniają się coraz smutniejsze widoki dla rządu francuskiego. Niepotrzebne zniszczenia przez pułkownika Négrier grobowca Marabuta Sidi szeika przyczyniło się w samej rzeczy do wywołania głębokiego rozjątrzenia i rozbudzenia fanatyzmu Arabów.

„Journal des Debats" wystąpił z krytyką polityki włoskiej z okoliczności projektowanej podróży króla Humberta do Wiednia i Berlina. Dziennik francuski wykazuje, podobnie jak przed kilku dniami uczynił „Temps", że idea stanowczego zbliżenia się Włoch do przymierza austro-niemieckiego propagowaną jest w dwojakim celu: mianowicie w zamiarze osiągnięcia odwetu na Francyi za Tunis ale zarazem i w zamiarze sprawienia kłopotu teraźniejszemu gabinetowi rzymskiemu. Samo się przez się rozumie, że Włochy chcąc sobie pozyskać przyjaźń Austryi, muszą się zrzec nie tylko wszelkich pretensyj w zakresie dążeń *Irredenty*, ale nadto i wszelkich widoków rywalizacyi na wschodzie. Aby ustępstwa te usprawiedliwić, utrzymują, że Włochy są zagrożone ze strony Francyi, że nawet rzeczpospolita sprzysięgła się z Watykanem w celu przywrócenia świeckiej władzy papieża. „Journal des Debats" oświadcza przytem kategorycznie, iż wszystkie te oskarżenia, przeciw Francyi zwrócone, nie mają najmniejszej podstawy.

„Voce de la Verita" donosi o projekcie ożenienia księcia Tomasza genueńskiego, brata królowej Małgorzaty, z jedną z arcyksiężniczek austryackich. Miałoby to być poparcie idei związku politycznego, który obecnie wielu politykom włoskim tak silnie zaprząta głowę, pod wpływem urazy do Francyi z powodu kwestyi tunetańskiej. Jak dalece silną jest ta uraza, to nową próbkę ilustracyi w tej mierze stanowi artykuł dziennika „Riforma", który domaga się, aby nie kontynowano dalej układów o traktat handlowy z Francyą, a natomiast zawarto porozumienie z Anglią, Hiszpanią, Belgią i Szwajcaryą, celem otoczenia Francyi kontynentalną blokadą cłową.

Jakkolwiek nie można jeszcze oddawać się zbyt sangwinicznym nadziejom pod wzgledem ocalenia życia prezydenta Garfielda, możebnem jest jednak, że ów cud w który nie wierzyli lekarze, a w który ciągle ufała małżonka prezydenta, stanie się faktem. Ostatnie biuletyny brzmią nader pomyślnie, tak, że w lekarzy nawet wstąpiła otucha. Coraz prawdopodobniejszem jest, iż silna natura prezydenta odniesie zwycięstwo nad chorobą, i że wiceprezydent Arthur, którego charakter i przekonania polityczne nie budzą szacunku, nie obejmie stale steru spraw republiki północno-amerykańskiej.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie targowe.

Kraków dnia 2 września.

Dowozy na naszym targu są ciągle znaczne zwłaszcza białej pszenicy z Królestwa Polskiego; nie brak też kupców tutejszych i zamiejscowych, którzy po cenach prawie niezmiennych robią zakupna. Dowóz jęczmienia jeszcze jest mały.

Ceny na naszym targu były następujące:

			Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała	nowa	od	11	—	do	11	75
żółta	nowa	„	11	25	„	11	75
czerw.	nowa	„	11	25	„	11	75
Żyto nowe	Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.	„	8	30	„	8	50
Jęczmień: lep. gat.		„	7	50	„	8	—
gorszy		„	7	25	„	7	50
Owies		„	6	25	„	6	50
Groch: wrzący		„	8	—	„	8	50
pastewny		„	7	50	„	7	75
Fasola: biała		„	—	—	„	—	—
pstra		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	—
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne: rzepak zimowy		„	12	75	„	13	—
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała		„	—	—	„	—	—

Rubel 124 50. Marka 57.50.

Rozmaitości.

Koncert w ogrodzie Strzeleckim wykonany we środę przez orkiestry pułku 56 i 13 na dochód wdów i sierót po kapelmistrzach, ściągnął licznych gości z powodu zapewne, że wiele osób powróciło już z letnich wycieczek, jak również, że wiele osób bawi tu w przejeździe do Kongresówki. Odegrano „Wieniec Polski" ułożony przez p. Maurycego Siebera, który uzyskał zasłużone oklaski. Ustępy takie jak „Śpiew towarzyszów", „Nasze skiby", „Nasze łany", lub „Ostatnie pożegnanie powstańca" wywarły głębokie wrażenie na słuchaczach. Dla naszych gości zakordonowych, którzy rzadko mają sposobność słyszeć melodye narodowych piosnek, każdy taki usłyszany utwór jest jakby zaczerpnięciem nowych sił do dalszej walki. To też z tego względu należy się pełne uznanie p. Sieberowi, że repertoar koncertowy dla orkiestry wzbogacił nowym narodowym utworem. Dowiadujemy się, że w niedzielę odegrany będzie ów „Wieniec" powtórnie w ogrodzie Strzeleckim pod kierunkiem kapelmistrza p. Langera.

Wielką niespodziankę przygotowują dla miasta naszego pp. Inżynierowie Janusz Niedziałkowski, Zieleniewski i Tlachna, bo oto urządzają Zakład hydropatyczny połączony ze szkołą pływania i gimnastyki dla mężczyzn i dam.

Po prawej stronie Rudawy od mostu spalonego ciągną się ku ulicy Zwierzynieckiej, łąki i moczary nikomu prawie niedostępne i nieznane a jednak tak bliskie. Owóż od ulicy Smoleńska przerzucą nasi technicy most przez Rudawę, odsłonią te nieznane i zaniedbane miejsca, uporządkują je i urządzą tu ogród z zakładem szkoły pływania, gimnastyki i t. d. a na zimę ślizgawki. Zakład ten zasilać będzie woda sprowadzona z Rudawy od błonia i z innego jeszcze strumyka, który płynie za okopami fortecznemi. Szczęść Boże! szczęśliwej myśli, oby tylko znalazła parcie u wszystkich.

Minister Dunajewski udał się do Ebensee, aby zwiedzić tamtejsze saliny. Z powodu jego obecności wszystkie gmachy rządowe jak i domy prywatne były pięknie i malowniczo przystrojone chorągwiami i kwiatami. Wieczorem zaś miasteczko jaśniało iluminacyą. — Można sobie wyobrazić, ile wiadomość o tej owacyi czysto niemieckiego miasta na cześć ministra Polaka, najbardziej znienawidzonego przez zaciekłych centralistów, napsuła krwi szacownym ich organom.

Do gimnazyum stanisławowskiego w upłynionym roku uczęszczało wedle „Głosu Stanisławowskiego" uczniów 498, z tych rz. kat. 198, grek. kat. 160, ormian 12, protest. 3 a izraelitów 125. Do narodowości ruskiej — jak „Prołom" podaje, przyznało się 154, Polaków było 293, Niemców 49 a 1 Czech i 1 Węgier.

W Kołomyi — jak donosi „Głos Stanisławowski" bawi trupa dramatyczna p. J. Nowakowskiego i cieszy się dobrem powodzeniem.

Telefon wynalazku rodaka naszego Machalskiego ma nabyć, wedle doniesienia „Gazety lwowskiej," pewne towarzystwo angielskie za 250,000 franków.

Strzelające panie. Łódzkie towarzystwo strzeleckie urządziło w ubiegły czwartek „strzelanie dam" o nagrody, w którem wzięło udział pięćdziesiąt amatorek palby.

Mikołaj Szemere, jeden z najznakomitszych poetów węgierskich, umarł dnia 20 sierpnia w Gálsécs w 77 roku życia.

Herman Lotze, najznakomitszy nowoczesny filozof i pisarz niemiecki, umarł dnia 1 lipca b. r. Prócz wielu innych prac jako to: „ogólnej patologii" (1842) „ogólnej fizyologii" i „psychologii" (1852) dalej „metafizyki" (1841) i „logiki" (1843), zjednało mu dzieło trzy tomowe pod tytułem „mikrokosmos" wielkie uznanie we wszystkich sferach lekarskich, prawniczych, przyrodniczych i teologicznych. Dzieło to doczekało się trzech wydań ostatnie w r.: 1876 — 1880.

Tytuły urzędów dworskich rosyjskich jako to: szambelan, koniuszy, mistrz ceremonji (kamerher, sztalmajster, ceremonienmajster) i t. d., jako pochodzenia niemieckiego, mają być, jak donoszą gazety petersburskie, zamienione na czysto rosyjskie, jakie były używane w epoce moskiewskiej historyi Rosyi.

O Trinta (trzydzieści djabłów) nazywał się jeden z dzienników republikańskich wychodzących w Lizbonie, który za zbyt gwałtowne występowanie w czasie ostatnich wyborów w Portugalii został zawieszony w wydawnictwie. Dziennk ten bronił także sprawy poety Dom Gomes Leala, uwięzionego w tym czasie za poemat „A traico" (Zdrada), występujący przeciw rodzinie królewskiej.

Dzienniki brukselskie umieszczają wiadomość z Zanzibaru, iż umarł tam na żółtą febrę kapitan Popelin, przewódzca drugiej belgijskiej wyprawy do Afryki środkowéj.

Bu-Amema (mąż wiary) dostąpił we Francyi wielkiego zaszczytu, bo podczas ostatnich wyborów złożono do urn wyborczych wcale poważną liczbę kartek, na których wypisane było nazwisko tego dowódzcy zbuntowanych w południowym Oranie Arabów.

Testament turysty. Pewien bogaty Amerykanin, turysta, zapisał kolosalną swoją fortunę trzem synowcom pod warunkiem, że zwłoki jego każą zanieść na szczyt Montblanc, gdzie nieboszczyk za życia usiłował kilkakrotnie się dostać, lecz daremnie. Obecnie zajmują się spadkobiercy wykonaniem tej ostatniej woli i przygotowują w Chamounix tę niezwykłą wyprawę, w której weźmie udział cały batalion najzręczniejszych przewodników.

Zwracamy uwagę czytelników na ustęp korespondencyi peszteńskiej dotyczący wycieczki Towarzystwa historycznego węgierskiego w okolice podkarpackie i opisujący przyjęcie, jakiego doznał delegat krakowskiej Akademii umiejętności.

TEATR LETNI.

Repertoar.

Niedziela: 4 września „Kościuszko pod Racławicami" po raz 30sty.

Wtorek: 6 września „Gwiazda Syberyi" dramat w 4 odsłonach L. hr. Starzeńskiego z muzyką i ze śpiewami.

Telegramy „Gazety Krakowskiej".

Wiedeń 3 września. Baron Weber przeznaczony jest na namiestnika Górnej Austryi. Feldmarszałek-porucznik baron Pulz, komenderujący w Zagrzebiu umarł.

Peszt 3 wszeœnia. Węgierskie dzienniki ostrzegają Czechów, by się nie mięszali zbytecznie do zewnętrznej polityki, jeżeli nie chcą upadku ministeryum Taafego.

Berlin 3 września. Puttkamer, z powodu zakłócenia spokoju publicznego w skutek zajść z żydami, wydał polecenie władzom policyjnym, aby użyły jak największej energii, celem zapobieżenia takowym.

Paryż 3 września. Depesze z Tunisu przepowiadają zupełne zniszczenie francuskiego wojska, jeżeli posiłki natychmiast nie nadejdą.

Petersburg 3 września. Ministeryum odrzuciło prośbę obywateli warszawskich o pozwolenie zbierania składek w Królestwie Polskiem na teatr czeski. — W sprawie zajścia w Przemyślu donoszą „Heroldowi", że imiona Protopopowa i Palicyna na liście sztabowych oficerów nie są zamieszczone. Lista oficerów inżynieryi wskazuje, że podporucznik Protopopow znajduje się obecnie w Moskwie przy budowlach, a pułkownik inżynieryi Palicyn ma być naczelnikiem przy budowlach około Warszawy. Całego tego zajścia nie biorą tu na seryo.

Waszyngton 3 września. Stan zdrowia prezydenta Garfielda jednaki, chory przyjmuje z łatwością pokarm, gorączka się nie wzmaga, ciepłota ciała prawidłowa, nadzieja polepszenia jest pewniejsza.

Kursa telegraficzne z dnia 2 września 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·.85 Renta srebrna 77·65. Renta złota 93·60. 6% Renta zlota węgierska —·— Losy z r. 1860 131·50. Akcye banku narodowego 833·— Akcye kredyt. 352·50. Londyn 118·05. Srebro —·—. Napoleony 9·36. Lombardy —·— —. Losy z roku 1864 —·— — Akcye kolei Karola Ludw. —·—. Akcye Lwow. Czerniow. —·—. Akcye kol. węg. północnowschodn. —·—. Akcye Anglo-Banku —·—.— Oblig. indem. galicyjskie —·—. Losy prem. węgierskie —·— Akcye kolei Kosz. Bogum. —·— — Akc. kol. półn. zachod. austr. —·— 6% Listy zast. hipoteczne —·—. Marki 57.55. Ruble 125·75. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 103·—. Nowa renta papierowa —·—

Usposobienie giełdy: spokojne

Z dniem 15 Września b. r. załatwiają się wszelkie sprawy, dotyczące Teatru, w kancelaryi teatralnéj —gmach teatralny 2 gie piętro— w godzinach urzędowych od 9—10 przed. i od 3—4 po południu. (281-1-?)

Dyrekcya.

L. 304./praes.

OGŁOSZENIE.

Rada miasta Krakowa ogłasza niniejszem **konkurs** na posadę budowniczego miejskiego przy Magistracie Krakowskim z płacą etatową 1800. zło. r. rocznie i dodatkiem służbowym zło. 300. w. a. —

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać się z ukończenia nauk technicznych, z odbytej praktyki jako architekty, lub w zawodzie inżynierskim, tudzież złożonego egzaminu państwowego i podania swoje wraz z metryką, świadectwem zdrowia, świadectwami szkolnemi i praktyki oraz znajomości języka polskiego i niemieckiego wnieść po dzień 30. Września b. r. do prezydyum magistratu krakowskiego z wyjaśnieniem, czy z którym z urzędników magistratu są w pokrewieństwie lub powinowactwie. —

Kraków dnia 2. Września 1881.

Prezydent miasta
(280-1-1) *Dr. Weigel.*



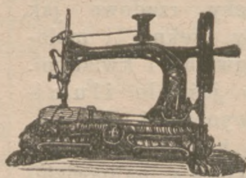
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

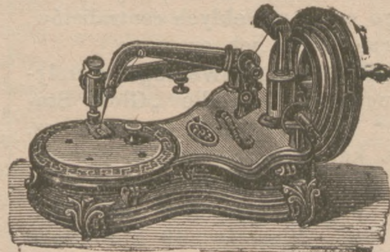
wszelkich systemów

w najlepszych gatunkach pod gwarancyą

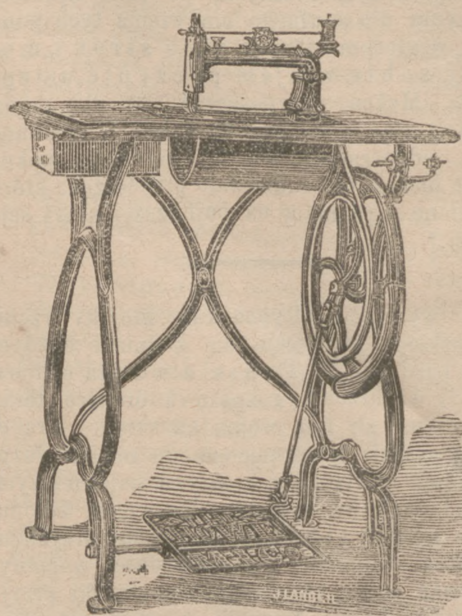
po cenach umiarkowanych nawet na wypłatę ratami;

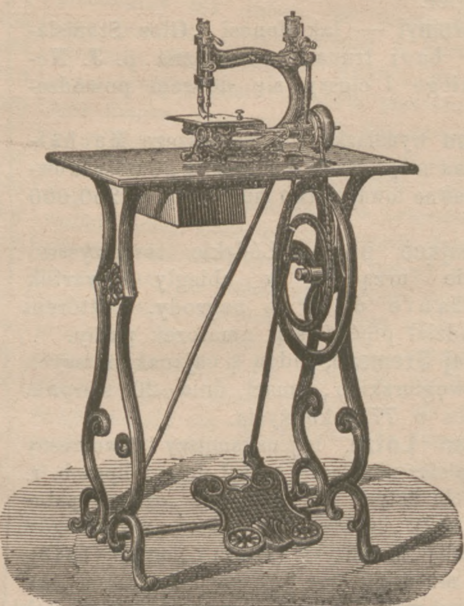
oraz (277-1-?)

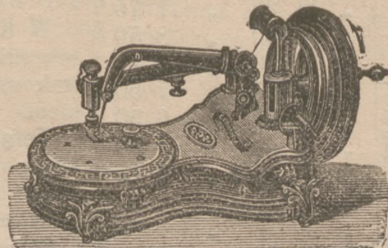


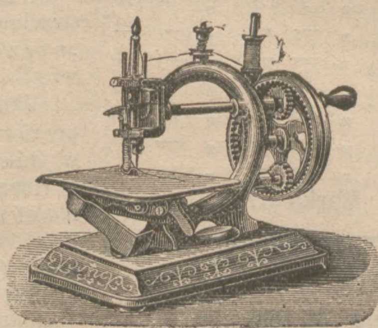


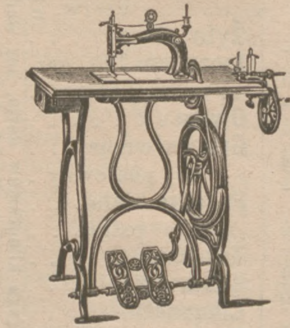
nici maszynowe białe, czarne i kolorowe (Brooks), igły, oliwę do maszyn, wszelkie przybory do takowych itd. poleca handel Wilhelma FENZA w Krakowie naprzeciw kościoła św. Wojciecha, Rynek l. 48.

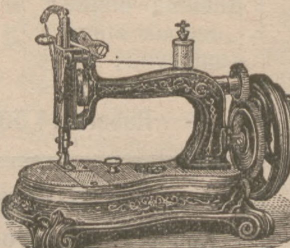


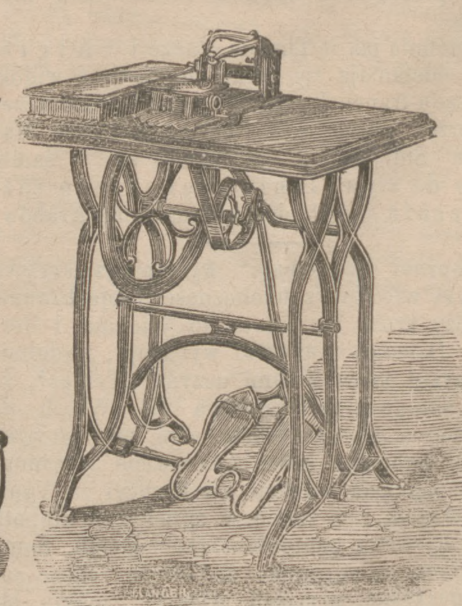












Starszego lekarza sztabowego

Dr. Müllera

Miraculo-Injection

leczy bezpiecznie w trzech do pięciu dniach wszelki wyciek kanału moczowego, nawet w bardzo zastarzałych wypadkach.

Skład utrzymuje Karol Kreikenbaum w Brunszwiku.

Wyrób ten zjednał sobie w bardzo krótkim czasie **sławę w całym świecie** i zastosowanym bywa i polecanym przez najsłynniejszych lekarzy.

251 4—9

ANTONI JACHIMSKI.



MAGAZYN

założony w r. 1825 i od istniejący w Krakowie

Poleca Szanownej Publiczno- kie jak i damskie, salopy, peczapki futrzane, kołnierze, zażne materye na wierzchy furazem posiada wielki wybór

Wykonuje wszelkie **pną, przyjmuje też** zamówienia w **oznaczofutra do przerobienia i**



FUTER

tego czasu bez przerwy przy ul. Grodzkiej l. 61.

ści: gotowe szuby tak męzleryny gronostajowe, rotundy, rękawki, kaftany, również róter damskich i męskich. Zaskórek futrzanych krajowych. amerykańskich i rosyjskich.

nym czasie i za **cenę dla każdego przystęprzechowania na lato.** 267 3—?

UMIEJĘTNEJ I WYTRWAŁEJ PRACY 1870.

RODZICOM i OPIEKUNOM.

Zawiadamiam niniejszem Szan. Rodziców i Opiekunów, że do **zakładu** mego **wychowawczo-naukowego** przyjmuję, jak zwykle, młodzież kształcącą się prywatnie lub też uczęszczającą do szkół publicznych.

Władysław Kudasiewicz,
właściciel pensyonatu męzkiego
w Krakowie, dom OO. Franciszkanów,
II podworzec, I piętro,
od strony Muzeum techn.-przem.
(271 2-3.)

OGŁOSZENIE.

Z wielu stron zapytywana, czy Instytut mój dla panien nadal utrzymywać będę, odpowiadam niniejszem, że kurs **nauk** w zakresie wyższego gimnazyum rozpocznie się w mej pensyi d. 3go września b. r.

Karolina Krynicka
przy ul. Wiślnej pod Nr. 176,
203 3-? w domu adwokata Retingera.

Apteka pod „Gwiazdą“

Konst. Wiszniewskiego

w Krakowie przy ul. Floryańskiej.

Otrzymała świeże

WODY MINERALNE

tak krajowe jakoteż zagraniczne i sprzedaje takowe skrzyniami jakoteż pojedynczo. 218 1-2

Nowo otworzona pracownia wyrobów kuśnierskich.

Na Czasie! przyjmuje wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące a mianowicie: wykonuje roboty tak z powierzonego mu materyału, jakoteż z dodaniem skórek lub wierzchów; przyjmuje wszelkie przeróbki futer, wykończa garnitury damskie według najświeższych fasonów; przyjmuje roboty tak prywatnie jak i powierzone w domu.

Pracownia ta zagranicą specyalnie wydoskonalona, starać się będzie, aby i w tem mieście zyskać ogólne uznanie i zaskarbić sobie względy Szanownej Publiczności.

Nadmieniając, iż roboty powierzone wykończam z **wielką starannością za bardzo przystępną cenę**, o czem się Szanowna Publiczność przekonać raczy, — polecam się Jej łaskawym względom

M. Adamski,
Kuśnierz z Warszawy
Mały Rynek L. 434 (dom Wgo Śliwińskiego).

269 2—?

Główny skład dla Galicyi!

Włóczek i wełn *en gros i en detail* z fabryki **Chr. Lud. Volckart i Syn w Berlinie**

znajduje się w handlu **F. Bruno Hahn w Krakowie ul. Grodzka L. 53.**

Ceny włóczek 8 Zlr. za Kilo i wyżej (3 Zlr. 20 ct. za funt polski), co zależy od koloru. Gatunki są różnej grubości.

Fabryka powyższej firmy istnieje już przeszło 150 lat i zyskała sobie, jako posiadającą najlepszy towar, sławę tak w Europie jak i w Ameryce. —

Włóczki wzmiankowane z powodu, że są miękkie, bardzo elastyczne i pulchne i przez to robota wygląda bardzo ładnie i nieprzepuszcza łatwo powietrza, wyborne są nietylko do haftu, robót krzyżowych i ściegiem lecz także i do robót szydełkowych na kaftaniki, spodnice, kamizelki, kamasze, chustki i t. d. 260 4—?

MĄKĘ KOŚCIANĄ

PAROWANĄ

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem 3½ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania**, — nabyć można **po cenie zniżonej** albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie. — O wczesne zamówienia uprasza się.** — Fabryka parowa mąki kościanej i spodium **B. Schönberg & Fränkel** przy ulicy Mostowej Nr. 354. 215 13 – 24

Bólem głowy

rozpoczynają się po większej części wszystkie choroby. Przerwaniem w pierwszej chwili tego na pozór mało znaczącego cierpienia, można się uchronić od dalszych złych następstw. Każda rodzina dbająca o dobro swoje, powinna być zaopatrzoną w środek, który na razie użyty, zapobiedz może złemu, działając szybko i skutecznie.

BRASSICON,

wynaleziony przez aptekarza

WŁ. RUSSYANA

jest środkiem, który zastosowany w **nieznośnych bólach głowy, zawrotach, cierpieniach migrenicznych i uderzeniach krwi** okazał się najskuteczniejszym. Dostatecznem jest za pomocą waty natrzeć płynem Brassiconu szyję, za uszami, skronie i czoło, aby najdalej w parę minut oswobodzić się od nieznośnych i dolegliwych cierpień. — Laboratorium *Wł. Russyana* w Warszawie, ulica Bracka Nr. 2.

SKŁADY BRASSICONU w Krakowie: w aptece pod Tygrysem Seniora *F. Gralewskiego*, *E. Stockmara* pod Słoniem, *A. Trauczyńskiego* pod złotą Koroną Rynek Główny.

Cena flakonu 1 złr. (228-3-?)

S. ZORN

Dentysta-technik,
pod L. 67 przy ulicy Grodzkiej w Krakowie,

poleca swój zakład wszelkich wyrobów dentystycznych tj. całe szczęki, trzonowe jako też i pojedyncze zęby. Wszelkie obstalunki nowe i reperacye w zakres sztucznych zębów wchodzące wykonuje według najnowszej amerykańskiej metody w kauczuku i metalu po cenach przystępnych.

(280-1-2.)

Wilhelm Fenz

w Krakowie, Główny Rynek

poleca

TAPETY

krajowe i zagraniczne świeże, w wielkim wyborze i w najnowszym guście, po cenie od 20 ct. za rulon wzwyż, **szlaki** w arabeski oraz w kwiaty, **sztukaterye, listwy** złocone, prawdziwe amerykańskie **ceraty** na meble i **story** do okien płócienne i drylowe.

Podejmuje się **tapetowania mieszkań.**

(278-1-4).

Księgarnia F. K. Pobudkiewicza

(Kraków, hotel Drezdeński)
poleca następujące nowości:

	złr	kr.
Bałucki. Typy i obrazki krakowskie	2	—
Bartoszewicz. Zamek bialski, obrazek z życia magnatów	2	—
Chodźko. Pamiętnik Kwestarza (wydanie nowe)	1	50
Chmielowski. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat 16stu	2	25
El-y (Asnyk). Pisma, 3 tomy	5	40
German. Niedola Nibelungów	—	40
Kraszewski. Jelita, leg. herb. 2 t.	3	—
Niemcy czy Moskale. brosz. polit.	—	25
Smocza jama. broszura politycz.	—	30
Szujski. Odrodzenie i reformacya w Polsce	1	20
Tissandier. Męczennicy w imię nauki (drzeworytami)	3	—

Przesyłkę zamówień nad 10 złr. uskutecznia księgarnia bezpłatnie. Katalogi rozsyła franco. 275 2 ?

Książki szkolne.

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**